DWA HOŁDY I POGRZEB



str. 18

FAKTY PO MITACH

Nr 25 (301), 19 – 25 czerwca 2026 r.

KSIĄDZ KONTRA KSIĄDZ

str. 3



SIEROCINIEC IM. UPA: Czy można być sierotą mając żyjących rodziców? Jasne, pod warunkiem, że przed trzema laty głosowało się na Koalicję... (Darek Cychol, str. 3)



SŁOWOTOK DAMSKO-MĘSKI: Katalog internetowych zwyrodnień układów damsko-męskich rozrasta się dziś szybciej niż instrukcja obsługi pralki... (Stefan Płonicki, str. 10-11)

9 772719 530604 25

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl dd1c2463df

Akademia absurdu



Profesor Antoni Dudek: „Plemiona polskie nie rozmawiają ze sobą. One się nawzajem oskarżają o zdradę stanu”

Sierociniec im. UPA

Czy można być sierotą mając żyjących rodziców? Jasne, pod warunkiem, że przed trzema laty głosowało się na Koalicję.

Były marszałek Sejmu, działacz postępowego PSL (tak było przed trzydziestu laty!) prof. Mikołaj Kozakiewicz (+1998) raczył rozmówców opowieścią o swoim stryju, zarządcy majątków rolnych na Wileńszczyźnie. Pan ów miał przekonywać, że chłop powinien każdego ranka „dostać w pysk, bo inaczej cały dzień chodzi jak pijany i nie wie, co ze sobą zrobić”. Ilekroć wspominam słowa pana profesora, przypomina mi się „postępowa” Polska przełomu lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych, kiedy codziennie czekała na nowe wydanie „Gazety Wyborczej”, by wiedzieć co myśleć, a więc również co mówić. Było to i śmieszne, i żałosne zarazem, ale było.

Narodziny Stworka

Po 25 latach sytuacja się powtarza. „Klasa” polityczna karmi swoje zwoje mózgowe tzw. przekazami dnia, czyli skondensowanymi informacjami co i jak mówić. Potem wychodzą z tego wszystkowiedzące autorytety typu posła Nowej lewicy T. Treli i paszczą starają się przy tym nie powiedzieć niczego, co trącałoby konkretem. Ma to swoje konsekwencje – według najnowszego sondażu popularności partii politycznych CBOS, na ugrupowanie posła Treli i marszałka W. Czarzastego chce głosować 3,9 proc. wyborców; mniej niż na Razem A. Zandberga (4,0 proc.). Oczywiście nikomu to nie przeszkadza, bo przecież to nie partie są dla ludzi, tylko odwrotnie, a za rok stworzą zapewne wspólną listę wyborczą pozostawiając elektoratowi prawo wyboru między kiłą i rzeżączką. Ale też w dzisiejszych czasach, kiedy walą się znane systemy wartości, a informacje rozchodzą się szybciej niż myśli, brak jasnego przekazu powoduje powstawanie nowej grupy społecznej – sierot intelektualnych.

Ta, o której myślę, zrodziła się jakichś 6-7 lat temu i ma kilku ojców: KOD (Komitet Obrony Demokracji), SLD, matkę PO, chrzestną w postaci aktywistek „Strajku Kobiet” i ruchów LGBT, wujków z Centrum Monitoringu Wolności Prasy, sprytnych stryjków z Towarzystwa Dziennikarskiego, kuzynów z Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, koleżanek i kolegów z „GW”, niemieckiego „Newsweeka”, amerykańskiej TVN i karmiącego się dolarami portalu OKO.press. Przez lata dzieci tego Stworka miały się dobrze, bo czuły się jak chłop, który dostał z rana w pysk, dzięki czemu wiedział, co ma robić. Waliliśmy więc PiS i wszystko co go wspierało, budowaliśmy siłę wrogów kaczystów. Za darmo, bo karmiliśmy się marzeniami, a jeśli mimo wszystko głód dawał o sobie znać, łykaliśmy kłamstwa ⅔ obietnic ze 100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów PO). Po trzech latach rządów obecnej koalicji widać, że rządzący tak się zblazowali, że kompletnie nic im się nie chce. Nie widać zmian na lepsze w opiece zdrowotnej (wręcz przeciwnie), w szkolnictwie wyższym, w szerokiej edukacji, która cieszy się jedynie z prób ograniczania wpływu kleru na nauczanie, nie widać obiecywanych zmian w stosunkach państwo – Kościół, ślimaczą się rozliczenia aferzystów z PiS, zapominamy już o reformie sądownictwa.

Samotność Radosława

Krzyżówka chaosu z totalnym marazmem panuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Na placówkach ludziom nie chce się pracować. W budynku centrali zresztą też... Lidera nie ma. To znaczy jest, ale potrafi zniknąć. Widzieliście gdzieś Radosława Sikorskiego podczas wizyty prezydenta Francji w Polsce? No właśnie... To może inaczej. Przed dwoma tygodniami szefowa unijnej dyplomacji (Wysoki Przedstawiciel Unii Europejskiej do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa) Kaja Kalla ogłosiła nominacje 33 ambasadorów Unii Europejskiej oraz siedmiu zastępców szefów misji. Łącznie – 40 dyplomatów. Przypomnijmy, że UE składa się z 27 członków. No dobrze, jak myślicie, jakie ważne stolice przypadły polskim dyplomatom, Moskwa, Londyn, Pekin, Tokio, New Dehli? No, żadne z tych miast. To ilu ambasadorów z tych 33 nam przypadło: 3, 4, 5? Mniej, bo – 0 (zero). Tak samo jak z zastępcami szefów misji – zero... To jest realna „siła” i praktyczna ocena polskiej dyplomacji pod kierownictwem R. Sikorskiego. Ale nie dziwię się panu Sikorskiemu, że mu się nie chce. Promował program „Partnerstwa Wschodniego” (odrywanie kolejnych państw z rosyjskiej „orbity wpływów”), no to mamy trwającą już ponad 4 lata wojnę tuż za naszą granicą. Wpychał nas w amerykańskie szpony twierdząc, że tylko USA są realnym gwarantem naszego bezpieczeństwa? No to pakujemy fortunę w zbrojenia, bo „gwarant” okazał się nieprzewidywalny. Ale też dodatkowo karmimy go pieniędzmi (zakupy sprzętu) i deklarujemy wybudowanie kolejnej bazy, byleby tylko w tej swojej nieprzewidywalności zechciał u nas pomieszkać. Ale nie utyskujmy tak nad niepowodzeniami Sikorskiego, bo na otarcie łez dostał przecież stanowisko wicepremiera.

Dzieci specjalnej troski

Wróćmy do „sierot” po Stworku. Z powodu braku jednoznacznego przekazu liderów koalicji, nie bardzo wiedzą, co mówić i zmusza je to do samodzielnego formułowania poglądów. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby rodziły się one w wyniku jakiegoś procesu myślowego, ale jest to niemożliwe, bo „sieroty” odzwyczaiły się od myślenia, a przyzwyczaiły do słuchania posła Treli, który też okazał się „sierotą”, bo nie widać, żeby dostał wyraźne instrukcje, co ma mówić. Prowadzi to do wniosków tragikomicznych. Rosja zawsze była dla nich zła, bo „sieroty” „nienawidzą Rosji bardziej niż kochają Polskę”. Ukraina dobra też nie była, ale odkąd napadła na nią Rosja, jest już dobra, bo walczy z Rosjanami. Dobre w Ukrainie jest wszystko, co oznacza, że nie ma w niej tego co złe, w tym: korupcji i nazizmu. Dlatego też Ukraińcy mają prawo nazywać co chcą imieniem „bohaterów UPA”, bo to ich bohaterowie i nikt nie ma prawa wytykać im tego wyboru. Jeśli więc ktoś ten wybór kwestionuje, działa na rzecz Kremla.

Oczywiście, ma to swoje dalsze rozwinięcia. Jeśli marszałek Czarzasty haniebnie krzyczał w ukraińskim parlamencie „Sława Ukrainie!”, to dobrze zrobił. Prowadzi to do kolejnego wniosku: gdyby u Niemców krzyczał „Heil Hitler!”, to też byłoby dobrze. Może z pominięciem faktu, że zaprotestowaliby Niemcy, którzy od kilkudziesięciu lat odcinają się od swojego podłego dziedzictwa. W przeciwieństwie do Ukraińców, którzy na podobnym właśnie budują swoją tożsamość. Ale tego „sierotom” mówić nie wolno, bo okrzykną cię „ruską onucą”. „Sieroty” nie potrafią powiedzieć, czy mają rację dobrzy Ukraińcy twierdząc, że ich przodkowie ginęli z rąk AK, bo to formacja bliska PO. Woleliby, żeby Kijów skarżył się tylko na „wyklętych”, bo ci z kolej bliscy są PiS, a więc są źli. Nie przeszkadza już też „sierotom”, że UPA mordowało Żydów, bo wszystkich nie zamordowało, przez co ci, którzy ocaleli, mordują Palestyńczyków. Pod rękę z Amerykanami, którzy jednak sfinansowali poród Stworka będącego protoplastą „sieroctwa” i dlatego są dobrzy; no, chyba że zaatakują Eskimosów z Grenlandii, to wtedy się zobaczy, co powie pos. Trela.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Poznaliśmy trzy z 21 punktów programu wyborczego PiS, z którym po głosy ruszy Przemysław Czarnek i jego współpracownicy. Są to: podwyższenie drugiego progu podatkowego do 180 tys. zł (żeby polskie rodziny żyły dostatniej), zwolnienie z podatków zarobków seniorów do kwoty 2 500 zł (żeby firmy zatrudniały emerytów, a nie migrantów) oraz wyjście z systemu ETS (Europejski System Handlu Emisjami), bo fajnie jest pomachać szabelką. Nie wiemy, co bardziej chcielibyśmy zobaczyć – hale produkcyjne, gdzie zamiast Hindusów pracują Polacy w wieku 65+ czy miny rolników głosujących na PiS, kiedy za harce wokół ETS wylatujemy z UE i kończą się dopłaty.

***

Fantastycznie jest być szefem SOR w Szpitalu Południowym w Warszawie – można w skali roku zarobić 1,6 mln zł. Jest jednak warunek: trzeba nazywać się Dawid Kacprzyk i mieć za pazuchą nie tylko dyplom lekarski, ale i legitymację PO. Zaledwie 28-letni medyk musiał pochwalić się swoimi rewelacyjnymi zarobkami, bo jest nie tylko lekarzem, ale i dzielnicowym radnym zobowiązanym do składania oświadczeń majątkowych. Oficjalnie fuchę w szpitalu, dzięki której zarabia więcej niż lekarze ze specjalizacją i wieloletnim doświadczeniem, dostał w otwartym konkursie.

***

Pod warszawskim Dworcem Gdańskim doszło do napaści na kierowcę taksówki na aplikację. Azer, który po prostu wykonywał swoją pracę – odebrał pasażerkę spod dworca i zamierzał jechać pod wskazany adres, został bez żadnego powodu zaatakowany pałką teleskopową. Dowiedział się też, że ma wyp... z Polski. Gdyby agresorem był Ukrainiec, o sprawie byłoby głośno na cały kraj, a dzielni patrioci demonstrowaliby na ulicach, domagając się jego deportacji. Niestety, pałką walił Polak, którego deportować nie ma dokąd.

***

Biuro Rzecznika Praw Dziecka, zamiast stać na straży praw najmłodszych, zamieniło w koszmar życie swojego pracownika? Prawnik Łukasz Korzeniowski, były ekspert biura, złożył pozew przeciwko Skarbowi Państwa, zarzucając instytucji mobbing i uporczywe łamanie praw pracowniczych. Jak relacjonował w mediach, był zasypywany obowiązkami, zmuszany do wykonywania dodatkowych zadań, bombardowany e-mailami poza godzinami pracy, a do tego poddawany – jak i inni pracownicy – nieustannej presji. Odszedł, bo zachęcał go do tego lekarz, do którego zgłosił się z napadami lęku. Gdyby zarzuty się potwierdziły, rzecznik zaliczy koszmarny cios wizerunkowy.

A.S.

eprasa.pl dd1c2463df

Ksiądz kontra ksiądz

„Gdy dowiedziałem się, co zrobił Robert, zadzwoniłem do biskupa i błagałem go, żeby nie dawał już do Żerkowa nowego wikariusza, bo i tego proboszcz zamęczy” – zeznał przed Sądem Rejonowym w Jarocinie były wikariusz z Żerkowa. Prokuratura oskarża jego byłego przełożonego o psychiczne znęcanie się nad innym podwładnym.


Fot. X
ks. Robert Olejnik

1 czerwca 2024 r. na teren parafii św. Stanisława Biskupa Męczennika w Żerkowie (woj. wielkopolskie) przyjechała policja, pogotowie i prokurator. W pokoju na piętrze plebanii mundurowi znaleźli ciało 31-letniego wikariusza ks. Roberta Olejnika. „Po sekcji zwłok mężczyzny eksperci wstępnie wskazali, że przyczyną śmierci był zamach samobójczy przy użyciu broni” – mówił wtedy prokurator Marcin Kubiak z Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim.

Służby o znalezieniu ciała zawiadomił przełożony wikariusza, proboszcz ks. Jarosław G. „Ja nie wiem, dlaczego to zrobił. Nie potrafię odpowiedzieć sobie na to pytanie…” – mówił wtedy gazecie „Fakt” ksiądz G.

Odpowiedź próbuje znaleźć jarociński sąd. Prokuratura zarzuciła proboszczowi G. psychiczne znęcanie się nad osobą zależną, które miało doprowadzić do targnięcia się na własne życie (art. 207 par. 3 kk). Proboszcz nie przyznaje się do winy, nie stawia się też na rozprawach. W jego imieniu występuje adwokat. Rodzice ks. Roberta są natomiast obecni na każdej rozprawie. Ostatnia miała dla nich szczególne znaczenie.

Wstrząsające zeznania

Zeznania w tej sprawie złożył ksiądz Maciej, który w latach 2014-2015, podobnie jak później ks. Robert, pracował w parafii w Żerkowie jako wikariusz. Jak mówił, w pierwszych miesiącach jego pracy relacje z proboszczem G. były poprawne. Wikary gotował obiady, jedli je razem. Proboszcz dawał mu wypłaty w drobnych, ale wówczas 36-letni ksiądz nie widział w tym nic złego. Według jego relacji, problemy zaczęły się po rekolekcjach wielkopostnych w miejscowej szkole, kiedy jej dyrektorka publicznie podziękowała ks. Maciejowi za zaangażowanie.

– Po powrocie na plebanię proboszcz powiedział, że przecież on też dobrze prowadzi rekolekcje. Od tego momentu przestało się układać – zeznał duchowny.

Dwa miesiące później wikary wyprawiał imieniny. Mimo zaproszenia proboszcz nie przyszedł. Później zabronił mu zapraszać gości, nawet z rodziny. Zakaz znalazł się w spisanych przez proboszcza „prawach i obowiązkach wikariusza”. Prokurator dołączył je do akt sprawy. Jak twierdził w sądzie ks. Maciej, w tym czasie proboszcza miały odwiedzać kobiety. Jedna miała nawet zostać na noc, bo rzekomo „bała się spać sama”. Według relacji młodego księdza, proboszcz zakazał mu też korzystania z kuchni na plebanii. Wypominał zużycie wina mszalnego. To, że wyremontował mu pokój, a nie własną łazienkę. Na życzenie proboszcza, wikary musiał nosić wyłącznie czarne spodnie i czarne buty. Miał też dostać polecenie zgolenia brody, którą nosił przez całe dorosłe życie. Z czasem relacja stawała się coraz bardziej napięta, a w końcu proboszcz przestał już nawet rozmawiać z wikarym. Informacje przekazywał wyłącznie na kartkach.

– Gdy okazywałem się w czymś lepszy od niego, natychmiast zaczynał mnie upokarzać. Uważam, że był o to bardzo zazdrosny – zeznawał ksiądz.

Przed sądem opowiadał, jak proboszcz publicznie go upokarzał. Zdarzało się, że wychylał się z konfesjonału i krzyczał do niego, żeby ciszej odprawiał mszę, bo nie słyszy spowiedzi. Proboszcz miał też rozpuszczać plotki o ks. Macieju wśród parafian.

– Dowiedziałem się, że jestem homoseksualistą, bo dużo rozmawiam przez telefon. Faktycznie, mam taką naturę – jak jest mi źle, muszę z kimś o tym porozmawiać – mówił.

W końcu młody ksiądz nie wytrzymał i pojechał do ówczesnego biskupa kaliskiego Edwarda Janiaka. Zażądał przeniesienia. W razie odmowy zagroził porzuceniem kapłaństwa. Po miesiącu opuścił Żerków. Ks. Maciej nie znał dobrze tragicznie zmarłego ks. Roberta, ale spotykali się przy różnych okazjach.

– Pytałem, jak mu się pracuje w Żerkowie. (…) Niechętnie opowiadał o relacjach z proboszczem. Potwierdzał jednak, że jest traktowany podobnie jak ja wcześniej – mówił przed sądem ksiądz. Wspomniał też o zmianie w zachowaniu ks. Roberta. – Jako kleryk był radosny, otwarty. Gdy trafił do Żerkowa, stał się wycofany i skryty – przekonywał.

Czytając te zeznania mieliśmy nieodparte wrażenie, że jeszcze raz przeżywamy historię ks. Roberta Olejnika. Niemal identyczne historie opowiadali nam parafianie z Żerkowa, kiedy byliśmy tam niedługo po śmierci duchownego („FpM” nr 46/2024).

Grzech zazdrości

„Ja się nie dziwię, że ksiądz nie wytrzymał. To, co on tu u nas przeszedł… coś takiego nazywa się mobbingiem”, „A bo to mało razy proboszcz na niego publicznie krzyczał. W trakcie mszy potrafił go opierniczać. Do prowadzenia nabożeństw go nie dopuszczał”, „On się na kolędzie trochę skarżył na proboszcza. Mówił, na przykład: *muszę już wracać, bo proboszcz mnie znowu opieprzy, że tak długo u ludzi jestem*”, „Kiedyś ksiądz za długo spowiadał dzieci. Może ze dwie minuty się spóźnił, a proboszcz już wściekły chodził po kościele. Jak ks. Robert skończył, to z tego konfesjonału jak strzała wyleciał. W biegu się przebierał. Potem było słychać, jak na zakrystii proboszcz na niego wrzeszczy. Potem jeszcze ludziom się dostało, że do kościoła za późno przychodzą”, „Słyszałem, że ksiądz nawet rodzicom wikarego nie pozwalał go na plebanii odwiedzać”, „Może stary ksiądz zazdrosny był? Młodego wszyscy lubili, a starego nie…” – mówili „FpM” parafianie.

Wielu mieszkańców Żerkowa wraz z nami zastanawiało się, czy tragedii można było zapobiec.

– Nie powiem, skąd to wiem, ale ksiądz Robert nie chciał, żeby interweniować w jego sprawie. Był oddany woli biskupiej. Przyjmował to wszystko, jako swój krzyż. Uważam, że jako parafianie zawiedliśmy. Można było nie pytać, tylko działać w jego obronie, kiedy jeszcze był na to czas. Taki był nasz chrześcijański obowiązek… – mówiła nam jedna z parafianek, która po śmierci wikariusza interweniowała u kolejnego biskupa kaliskiego Damiana Bryla.

Kuria wiedziała?

Z zeznań ks. Macieja jasno wynika, że kuria w Kaliszu miała świadomość problemów z proboszczem. Młody ksiądz wspomniał w sądzie imieniny w innej parafii. Obecny tam bp Janiak miał powiedzieć wikariuszowi: „Chodź, nałożę ci kawałek tortu, żeby proboszcz widział, jak ja cię traktuję”.

– (…) biskup mówił, że dali mnie do Żerkowa, bo byłem po psychologii. (…) Zakładali, że będzie mi łatwiej dogadać się z proboszczem. (…) W kurii zdawali sobie sprawę z tego, jak ks. Jarosław G. funkcjonuje jako proboszcz. Miał opinię trudnego człowieka. Jego kontakty z wikariuszami były zaburzone. (…) Określiłbym go mianem psychopaty – mówił w sądzie ks. Maciej.

Wspomniał też, że bp Janiak zapewniał go, że najpierw przeniesie wikarego, a potem proboszcza. Tak się jednak nie stało. Proboszcz pozostał w Żerkowie, a biskup wysyłał do niego kolejnych wikariuszy, w tym ks. Roberta.

– Oczywiście gdyby biskup Janiak dotrzymał tego, co mi mówił, to pewnie nie doszłoby do sytuacji z księdzem Robertem – podsumował przed sądem ksiądz, który był jednym z 24 świadków w tej sprawie zgłoszonych przez prokuratora.

Mimo naszych ustaleń sprzed niemal dwóch lat i późniejszych zarzutów, G. pozostaje księdzem. Nie został odsunięty od obowiązków. Nie toczy się wobec niego postępowanie kościelne. Grozi mu 15 lat więzienia. Kolejna rozprawa we wrześniu.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl dd1c2463df

WIARA CZYNI CZUBA

Niemcy: w prawicowej piaskownicy

Przed wyborami do parlamentów poszczególnych landów, biskupi przestrzegają przed programem Alternatywy dla Niemiec (AfD). Partia odbija piłeczkę.

Tuż przed wyborami w Saksonii-Anhalcie biskupi Dominicus Meier i Gerhard Feige ostro skrytykowali program AfD i zarzucili jej sprzeczność z wartościami chrześcijańskimi. Hierarchowie wskazali, że ugrupowanie „podcina fundamenty życia we wspólnocie oraz odpowiedzialności wszystkich za dobro wspólne". Według nich, partia akcentuje „niemiecką tożsamość" oraz negatywne podejście do migracji i współpracy międzynarodowej. Hierarchowie podkreślili, że AfD, odwołując się do hasła „chrześcijańskiego Zachodu", jednocześnie podważa fundamenty solidarności, otwartości i troski o słabszych. W odwecie partia zarzuciła Kościołowi zaangażowanie polityczne i odejście od tradycyjnych wartości. Wszystko w ramach miłości do bliźniego.

USA: płeć, kosmos i Koran

W Chicago Towarzystwo Katolickich Naukowców próbuje udowodnić, że da się łączyć naukę z religią. W Teksasie dyrektorka Wylie East High School rezygnuje z pracy, po tym jak pozwoliła rozdawać w szkole Koran.

W seminarium w Mundelein niedaleko Chicago odbyła się dziewiąta doroczna konferencja Towarzystwa Katolickich Naukowców. Stu trzydziestu uczonych z całego świata debatowało o „końcu wszechświata" w znaczeniu teologicznym i o tym, czy biologia jednoznacznie określa płeć i naturę człowieka. Łączyć religię z nauką próbowała też dyrektorka jednej z teksańskich szkół Tiffany Doolan, która po 19 latach zakończyła pracę nauczyciela. Jej rezygnacja była skutkiem zorganizowania w placówce wydarzenia „Why Islam?" (pol. „Dlaczego właśnie Islam"), podczas której uczniom rozdawano materiały religijne bez wymaganej zgody władz okręgu. Sprawa wywołała krytykę części rodziców i zainteresowanie mediów w całym kraju.

Rosja: Hilarion zmienia parafię

Rosyjski Kościół Prawosławny przenosi metropolitę Hilariona, jedną z najbardziej wpływowych osób we współczesnym prawosławiu, z obszaru Czech i Węgier do Brazylii.

Zgodnie z dekretem, nowymi miejscami służby metropolity będą Kościół Świętych Piotra i Pawła w mieście Santa Rosa i Kościół św. Johna Theologiana w mieście Campina-das-Missões w Brazylii. Pod koniec maja br. policja w Czechach zatrzymała do kontroli Hilariona i jego kierowcę. Funkcjonariusze znaleźli w aucie podejrzaną białą substancję. Mimo że analiza laboratoryjna oficjalnie zidentyfikowała proszek jako środek odurzający, hierarcha i jego towarzysz zostali zwolnieni z aresztu bez postawienia formalnych zarzutów karnych. Hilarion zdaje się jednak nie przejmować ani prawem świeckim, ani kościelnym. Opublikował oświadczenie wideo, w którym uskarża się na niesatysfakcjonujące go warunki w tymczasowym areszcie śledczym w mieście Ungošť (spędził tam dwie doby). Formalnie, do chwili odwołania, hierarcha był ordynariuszem eparchii budapeszteńskiej i węgierskiej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz zwierzchnikiem parafii prawosławnej przy cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Karlowych Warach.



fot. YouTube / Screenshot

Brazylia: mafia Matki Bożej

Cud przejrzystości w Guadalupe? Rektor wraca, pytań przybywa.

Jedno z najważniejszych sanktuariów katolickich na świecie Bazylika Matki Bożej z Guadalupe znów przyciąga uwagę. Tym razem nie tylko pielgrzymów. Odwołany bowiem po poważnych zarzutach – m.in. nieprawidłowościach finansowych, znikającej dokumentacji, kontrowersyjnych umowach, kontaktach ze środowiskami przestępczymi i zastraszaniem współpracowników – ks. Efraín Hernández Díaz, wrócił na stanowisko. Na decyzję kard. Carlosa Aguiara Retesa decydujący wpływ miały mieć kościelny audyt i dochodzenie, które… nie wykazały niczego złego. Czy tak naprawdę było? Nie wiadomo, bo wyników nie opublikowano. Można by uznać to za cud. Albo… po prostu uwierzyć.

Watykan: kościelna kosmoszkoła

Watykańskie Obserwatorium (Specola Vaticana) rozpoczyna nabór do przyszłorocznej Szkoły Letniej.

Jedna z najstarszych instytucji naukowych związanych z Kościołem katolickim Specola Vaticana ponownie zaprosiła młodych naukowców do udziału w kolejnej edycji Szkoły Letniej.Organizowany co dwa lata (od 1987 r.) kurs uchodzi za jedną z bardziej elitarnych inicjatyw edukacyjnych w świecie astronomii. Tematem nadchodzącej edycji będzie „Kosmiczne dziedzictwo ewoluowanych gwiazd". Zajęcia odbędą się w Castel Gandolfo od 30 maja do 25 czerwca 2027 r. Dyplom ukończenia szkoły – maksymalnie dla dwóch osób z jednego kraju – jest biletem do NASA czy ESO. I to jest dopiero ewolucja. Z instytucji, która zmusiła Galileusza do wyrzeczenia się poglądu, że Ziemia krąży wokół Słońca i zakazała dzieł Kopernika, do profesjonalnego centrum badań astronomicznych.

Włochy: błogosławieństwo ciała

Włoska prokuratura prowadzi śledztwo przeciwko 69-letniemu księdzu z diecezji Ugento-Santa Maria di Leuca. Duchowny miał podczas egzorcyzmów molestować dziecko.

Według ustaleń dziennika „La Repubblica" skargę na duchownego złożyła matka chłopca. Prowadząca śledztwo prokuratura w Salento zabezpieczyła telefon komórkowy księdza, szukając dowodów w postaci wiadomości, zdjęć i nagrań, które mogłyby potwierdzić zeznania domniemanej ofiary. Były proboszcz, niegdyś nauczyciel religii, przebywa w areszcie domowym, wyposażony w elektroniczną opaskę monitorującą. Podczas przesłuchań zaprzeczył zarzutom. Tłumaczył, że przeprowadzał „obrzęd oczyszczenia", ponieważ chłopiec „czuł się opętany przez szatana i prosił, żeby udzielić mu błogosławieństwa na całym ciele".

Ukraina: zboczeniec w sutannie

Duchowny skazany na 10 lat więzienia za wykorzystywanie swoich córek!

Najwyższa instancja sądownicza Ukrainy utrzymała w mocy karę dla 47-letniego duchownego prawosławnej cerkwi patriarchatu moskiewskiego z Dniepra, który został uznany za winnego deprawacji swoich córek (12 i 13 lat) oraz produkcji treści pornograficznych z udziałem nieletnich. Do przestępstw dochodziło przez trzy lata po śmierci żony skazanego, kiedy samodzielnie „opiekował" się dziewczynkami. Mężczyzna po zatrzymaniu w 2023 r. trafił do aresztu, a dzieci zostały umieszczone w rodzinie zastępczej. Ze względu na ich dobro sprawa toczyła się za zamkniętymi drzwiami, a po ostatecznym wyroku Sądu Najwyższego dane skazanego zostały wpisane do zamkniętego Jednolitego Rejestru Osób Skazanych za Przestępstwa Przeciwko Wolności Seksualnej i Nietykalności Małoletnich w Ukrainie.

Hiszpania: systemowe tuszowanie

Śledztwo dziennika „El País" ujawnia skalę wieloletnich zaniedbań w hiszpańskim Kościele katolickim w sprawach wykorzystywania seksualnego dzieci.

Na podstawie analizy 1 622 zgłoszeń gazeta wskazuje 94 hierarchów – w tym siedmiu kardynałów i 61 biskupów – którzy mieli uczestniczyć w tuszowaniu pedofilii kleru. Według ustaleń, około 10 proc. spraw obejmowało działania ukrywające przestępstwa, takie jak przenoszenie sprawców między parafiami, brak zawiadomień organów ścigania czy opóźnianie postępowań kanonicznych. Dziennik podkreśla brak przejrzystości w działaniu tej instytucji: spośród 211 diecezji i zgromadzeń zakonnych tylko trzy udzieliły szczegółowych odpowiedzi na pytania redakcji. Dziwne. W Polsce, nikogo nie dziwi, że nie odpowiadają na pytania…

eprasa.pl dd1c2463df

POLETKO PANA B.©

NUMER NA KSIĘDZA

Gwiazda KURwizji, przeflancowany do TV Republika Adrian Klarenbach i jego żona są oskarżeni o przekręty w Collegium Humanum. Według śledczych, Klarenbach namawiał byłego rektora Pawła Cz. do wystawienia fałszywego dyplomu MBA dla żony i dyplomu licencjackiego dla znajomego, a także pomagał w przygotowaniu lewego dyplomu MBA dla siebie. Lucyna Klein-Klarenbach dostała zarzuty uzyskania i dwukrotnego posłużenia się nieprawdziwym dyplomem MBA, dzięki czemu w 2020 r. trafiła do rady nadzorczej państwowej spółki. Została przyjęta na dwusemestralne studia MBA w listopadzie 2019 r., dyplom zaś dostała błyskawicznie, już na początku lutego 2020 r. Pani Lucyna tłumaczyła w prokuraturze, że studiowała indywidualnie, a jej opiekunem był zaprzyjaźniony z rektorem katolicki ksiądz. To on miał przekazywać jej nagrania wykładów na pendrive'ach i odpytywać na spotkaniach w kawiarniach. Nie da się tego zweryfikować, ponieważ wskazany ksiądz nie żyje; nigdy zresztą nie pracował w Collegium Humanum. Były rektor Paweł Cz. zeznał, że to on w 2023 r. osobiście wymyślił alibi z księdzem. Bo w czasach PiS ksiądz dawał najlepsze alibi.

REPUBLIKA ZAKOPIAŃSKA

Gdy cała Polska szykuje się do transkrypcji unijnych aktów małżeństwa par jednopłciowych – co nakazał Trybunał Sprawiedliwości UE, a później polskie sądy – pobożne Zakopane tkwi w okopach Świętej Trójcy. Burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz zapowiedział, że gmina nie zgodzi się na transkrypcję, gdyż… byłoby to niezgodne z konstytucją. Na antenie Radia Kraków powtórzył, że nie pozwalają na to obecne przepisy. „Zakopane jest otwarte na wszystkich — nie oceniamy orientacji seksualnej ani koloru skóry. Wszyscy dobrze się w Zakopanem czują i tak musi zostać. Natomiast przepisy muszą być takie, żebyśmy mogli postępować zgodnie z prawem, zgodnie z konstytucją i ustawami" – mówił Filipowicz. Nie chodzi o to, że Podhale uchodzi za region szczególnie konserwatywny, przywiązany do tradycji i wiary. „Ja się w politykę nie bawię. (…) Potrzeba jednoznacznych przepisów" – tłumaczył burmistrz. Po co nam Trybunał Konstytucyjny – pan Filipowicz, z wykształcenia i zawodu hotelarz, rozstrzygnie wszelkie spory.

WOJNA O KAZIMIERZ

Bójcie się Boga i anarchistów!", „Mieszkanie prawem, nie towarem!" – takie okrzyki wznosili demonstranci, protestując przeciw eksmisji lokatorów i dzierżawców lokali na krakowskim Kazimierzu. To kolejna odsłona konfliktu między mieszkańcami i aktywistami a deweloperem, spółką De Silva, która chce przekształcić zabytkowe kamienice przy ul. Józefa oraz Bożego Ciała w luksusowy hotel. Oznacza to wyrzucenie 21 rodzin i likwidację kultowych lokali, np. klubu Eszeweria. Pisaliśmy o tym w „FpM", ponieważ sprawa ma wątek kościelny: sporne nieruchomości należą do Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich, który w roku 2011 podpisał umowę wieloletniej dzierżawy z firmą De Silva. Rada Miasta przyjęła uchwałę blokującą budowę hoteli w tym rejonie. Spór zaostrzył się po odwołaniu prezydenta Miszalskiego, on bowiem sprzyjał obrońcom Kazimierza, jego niezwykłego klimatu i dziedzictwa kulturowego. Po referendum zapanowało bezkrólewie, które kanonicy regularni oraz ich partnerzy biznesowi chcą szybko wykorzystać.



„Z WOLI BOŻEJ"

Duchowy przemocowiec wykorzystuje obraz Boga, żeby ludzie byli w stanie znieść najgorsze upokorzenia, wierząc, że Pan Bóg tego od nich chce" – mówi Onetowi dr Monika Białkowska, autorka książki „Z woli Bożej. Historie duchowej przemocy". Czym jest przemoc duchowa w Kościele? To po prostu wmawianie ludziom – zwykle młodym i religijnym – że mają być posłuszni, pokorni, poddani „woli bożej", a w praktyce zależni od manipulatora, charyzmatycznego zakonnika czy księdza. „Ofiary przemocy seksualnej w Kościele są dziś bardziej widoczne – powstał system pomocy, delegaci w diecezjach, Fundacja św. Józefa. To nie cofa krzywdy, ale przywraca sprawczość. Ofiary przemocy duchowej wciąż tego nie mają" – tłumaczy Białkowska. „To niemal nigdy się nie zdarza, że ksiądz spotyka kogoś pierwszy raz i gwałci". Ofiary najpierw zostają uwikłane, uzależnione emocjonalnie, a dopiero potem dochodzi do przemocy seksualnej. Bywa też, że sprawca nie posuwa się dalej i pozostaje bezkarny, bo trudno zgłosić prokuraturze coś tak „niewidzialnego", jak przemoc duchowa. Jedna z bohaterek książki, Anna, zgłosiła sprawę księdza, który kazał jej… przykładać krzyż do łona. Udało się odsunąć go od funkcji. „Jeżeli nie prawo, to przynajmniej szum medialny czasami może przynieść efekt" – mówi Monika Białkowska.

PARAFIA WIDMO

Na bydgoskim osiedlu Flisy, przy ulicy Zachodniej 19, znajduje się… fikcyjny kościół rzymskokatolicki św. Szymona i Tadeusza – donosi „Gazeta Wyborcza". W internecie wydaje się realny: informacje o godzinach mszy, sakramentach, intencjach mszalnych, a także dane o proboszczu ks. Michale Świątku i zdjęcie okazałego kościoła z czerwonej cegły. Trzeba małego śledztwa, by wykryć, że abp Marian Przykucki, który rzekomo erygował tę parafię w roku 1999, nigdy nie był metropolitą gnieźnieńskim, jak go tytułują autorzy. Im dalej w las, tym mniej się zgadza: wyświęcony jakoby w 2003 r. ks. Świątek nie istnieje, zdjęcie świątyni wygenerowała sztuczna inteligencja, próby kontaktu telefonicznego kończą się komunikatem: „Nie ma takiego numeru". Przy Zachodniej 19 stoi zwykły dom jednorodzinny. Diecezja bydgoska odcina się od fałszywej parafii, bp Krzysztof Włodarczyk przestrzegva wiernych przed przekazywaniem jej środków finansowych. Cała mistyfikacja służy bowiem tylko wyłudzeniu kasy: „na ołtarz", „na organy", „na misję w Afryce". Bo oszuści wiedzą, że parafia to fabryka pieniędzy.

ŁOMŻA MILCZY

Kowalski, Czarnek, Matecki – trudno ich nawet tytułować posłami, bo urządzili w Sejmie widowisko cuchnące faszyzmem, rozkręcając histerię antyukraińską, domagając się badania narodowości urzędników ministerialnych (dlaczego tylko ich? Można przecież zlustrować cały aparat państwa, czy jakiś Ukrainiec – a dla pewności także Niemiec albo Żyd – tam się nie przyczaił). „I dobrze by było, choć niestety w to nie wierzę, gdyby KEP, który właśnie obraduje w Łomży, znalazł w sobie dość zdecydowania, by jasno odrzucić tego rodzaju anty-chrześcijański, nie-ewangeliczny język części polskiej prawicy, która wyciera sobie gębę chrześcijaństwem, choć w istocie nie ma z nim nic wspólnego" – pisze Tomasz Terlikowski. Co uchwalili biskupi w Łomży? Nic istotnego, tylko zwyczajowy kościelny bełkot: „Biskupi m.in. podsumują wczorajszą pracę w grupach, która dotyczyła tematu recepcji w Polsce posynodalnej adhortacji apostolskiej Amoris laetitia…". Posynodalna adhortacja jest ważniejsza niż brunatna fala w Polsce.

NIE I JUŻ

Stowarzyszenie Polska Laicka publikuje wyniki badania, w którym pada proste pytanie: „Czy chodzisz do kościoła?". Tak – odpowiada 29,88 proc. badanych. Nie – deklaruje aż 54,88 proc. Czasami – wyznaje 15,24 proc. (zapewne bywają na chrztach, ślubach i pogrzebach, co znamy z własnego doświadczenia; szczególnie trudne do uniknięcia są katolickie pogrzeby w rodzinie). Już Juliusz Słowacki ostrzegł, że w kościele Boga nie ma, chociaż w jego czasach trudno było całkowicie odciąć się od tej archaicznej tradycji.

eprasa.pl dd1c2463df

Kup pan sobie więzienie

Cela z widokiem na powrót

W teorii więzienie ma chronić społeczeństwo przed przestępcami i dawać skazanym szansę na powrót do normalnego życia. W teorii, bo...

Brytyjski system penitencjarny coraz bardziej przypomina przedsiębiorstwo zajmujące się zarządzaniem stale rosnącą populacją osadzonych. W centrum uwagi są koszty. Pytanie o skuteczną resocjalizację schodzi na dalszy plan.

Cele są przepełnione, strażników brakuje, a przemoc rośnie. Rząd gorączkowo uruchamia tymczasowe rozwiązania i buduje nowe zakłady karne. Ale są firmy, które od lat całkiem dobrze odnajdują się w tym chaosie. Znaczną częścią zakładów karnych zarządzają prywatne korporacje, takie jak G4S, Serco czy Sodexo. Dla nich więzienie to kontrakt wart setki milionów funtów.

Gdy wprowadzano ten model, obiecywano większą efektywność, nowoczesne zarządzanie i oszczędności dla podatnika. Brzmiało rozsądnie. Ale więzienie nie jest fabryką śrubek ani magazynem przesyłek.

Resocjalizacja pozostaje oficjalnym celem systemu, ale patrząc na wyniki, trudno nie odnieść wrażenia, że każdy kolejny kryzys szybciej przekłada się na nowe wielomilionowe kontrakty niż na skuteczne ograniczanie recydywy. Mechanizm redukcji powrotów do przestępczości wydaje się zaskakująco mało skuteczny. Średnio 37,5 proc. dorosłych opuszczających więzienia lub objętych nadzorem kuratorskim już w ciągu roku ponownie popełnia przestępstwo. W przypadku osób odbywających krótkie wyroki, poniżej 12 miesięcy, wskaźnik ten przekracza 67 proc. Trudno uznać takie wyniki za dowód skutecznej resocjalizacji.

Efektywne wykorzystanie zasobów ludzkich

Więzienia funkcjonują na granicy wydolności; liczba osadzonych rośnie szybciej niż możliwości państwa. Rzeczywistość wygląda tak: cele projektowane dla dwóch osób zamieniają się w trzyosobowe, pojawiają się dostawki, a coraz mniej funkcjonariuszy musi pilnować coraz większej liczby więźniów.

Według raportów Prison Reform Trust, aż 72 proc. więzień w Anglii i Walii jest oficjalnie przeludnionych, a ponad 21 tys. osadzonych przebywa w celach niespełniających minimalnych standardów przestrzennych. Co ciekawe, sytuacja często jest jeszcze gorsza w zakładach zarządzanych przez prywatnych operatorów. W niektórych z nich wskaźnik przeludnienia sięga 31 proc., podczas gdy w więzieniach państwowych wynosi ok. 23 proc.

Oczywiście, nikt rozsądny nie twierdzi, że sądy skazują ludzi po to, aby poprawiać wyniki finansowe prywatnych operatorów. Faktem jednak pozostaje prosta zależność: każdy nowy osadzony oznacza większe wydatki publiczne, nowe inwestycje i kolejne pieniądze płynące do firm obsługujących więziennictwo. Dla podatnika oznacza to kolejne obciążenia budżetowe; dla firm obsługujących więziennictwo – rynek, który stale rośnie. Krytycy tego modelu od lat zwracają uwagę, że presja na ograniczanie kosztów najczęściej odbija się właśnie na zatrudnieniu, szkoleniach i jakości kadr.

Formalnie funkcjonariuszem więziennym można zostać dopiero po ukończeniu 18 lat, ale kandydaci mogą składać dokumenty już jako siedemnastolatkowie. W efekcie zdarza się, że do pracy z wielokrotnymi recydywistami, członkami gangów i sprawcami brutalnych przestępstw trafiają bardzo młodzi funkcjonariusze.

Zarządzanie kapitałem społecznym

Głośnym przykładem była sprawa Alicii Novas z prywatnego superwięzienia HMP Five Wells, zarządzanego przez G4S. Osiemnastoletnia strażniczka nawiązała bliską relację z recydywistą starszym od niej o kilkanaście lat. Nagrania ich spotkań trafiły później do mediów społecznościowych.



Byłoby nieuczciwe twierdzić, że wszystkie problemy brytyjskiego więziennictwa są wyłącznie skutkiem prywatyzacji. Z podobnymi zjawiskami zmagają się również zakłady państwowe. Skandal w HMP Wandsworth, gdzie więzień nagrał i opublikował w internecie film przedstawiający strażniczkę uprawiającą z osadzonym seks w celi, pokazał skalę problemów z kontrolą, przemytem telefonów i nadzorem nad więźniami. Rzecz w tym, że prywatni operatorzy mieli być lekarstwem na problemy, a tymczasem wiele wskaźników pokazuje, że sami często stają się problemem.

Najbardziej kompromitujące nie są jednak pojedyncze skandale. Kompromitujące jest to, że zarówno w części więzień prywatnych, jak i państwowych, system coraz częściej traci kontrolę nad tym, co dzieje się za murami. W pewnym momencie przestaje chodzić o pojedynczych strażników czy pojedynczych więźniów. Problem zaczyna dotyczyć sprawności całej instytucji.

Praca zdalna w środowisku zamkniętym

Więzienia stają się coraz nowocześniejsze. Pojawiają się cyfrowe systemy edukacyjne, elektroniczne terminale i rozwiązania mające wspierać resocjalizację. Równocześnie przez mury zakładów karnych płyną niedozwolone urządzenia. Dzięki telefonom komórkowym część osadzonych nadal jest aktywna „zawodowo". Kontakty z gangami, organizowanie przemytu czy handel narkotykami można dziś prowadzić z większym komfortem, niż ma niejeden przedsiębiorca zarządzający swoją firmą. Powstaje osobliwy paradoks. Państwo wydaje setki milionów funtów na utrzymywanie więzień, których podstawowym zadaniem jest izolowanie przestępców od społeczeństwa, a jednocześnie niemała część osadzonych zachowuje możliwość stałego kontaktu ze światem zewnętrznym.

Problem nie kończy się jednak na smartfonach. Ograniczenia budżetowe najłatwiej odczuwają programy terapeutyczne, edukacyjne i resocjalizacyjne. To właśnie one najczęściej przegrywają z pilniejszymi wydatkami związanymi z utrzymaniem bezpieczeństwa i bieżącym funkcjonowaniem zakładów karnych. Resocjalizacja kosztuje. Brak skutecznej resocjalizacji również. Różnica polega na tym, że rachunek za drugą decyzję pojawia się później – w statystykach recydywy, kolejnych wyrokach i kolejnych przepełnionych więzieniach. Znaczna część osób opuszczających zakłady karne wraca do systemu szybciej, niż państwo jest w stanie rozwiązać problemy, które doprowadziły je do przestępstwa. W efekcie więzienie coraz częściej przypomina obrotowe drzwi: ci sami ludzie wychodzą, wracają i ponownie zajmują miejsca w już przepełnionych zakładach karnych.

Optymalizacja czasu pobytu

Obecny rząd Partii Pracy od początku próbuje gasić ten pożar programami wcześniejszych zwolnień – czego symbolem stał się głośny system SDS 40, czyli ustawowe prawo do zwolnienie po odbyciu 40 proc. kary. Oficjalnie mówi się o humanitarnym odciążeniu systemu penitencjarnego. W praktyce coraz bardziej przypomina to próbę uniknięcia jego całkowitego paraliżu. Howard League for Penal Reform, najstarsza na świecie organizacja zajmująca się reformą więziennictwa, otwarcie krytykuje polityków za przekonanie, że odpowiedzią na kryzys będzie budowanie kolejnych zakładów karnych. Przedstawiciele organizacji ostrzegają, że tworzenie nowych miejsc może jedynie utrwalić dysfunkcyjny model i powiększyć patologie. Innymi słowy: państwo próbuje leczyć kryzys wywołany przez źle działający system dalszą rozbudową tego samego systemu.

Po trzech dekadach eksperymentów z prywatyzacją i cięciem kosztów, brytyjskie więziennictwo pozostaje jednocześnie bardzo drogie, brutalne i niewydolne. Co więcej, oficjalne prognozy Ministerstwa Sprawiedliwości zakładają dalszy wzrost liczby osadzonych do poziomu od ok. 98 tys. do ponad 103 tys. osób do 2030 r.

Dziś skutki tej „efektywności" są takie, że część skazanych trzeba wypuszczać wcześniej nie dlatego, że nagle stali się mniej groźni, ale dlatego, że zwyczajnie zabrakło miejsca i ludzi do ich pilnowania. Gdy liczba więźniów staje się podstawą kolejnych kontraktów, inwestycji i wieloletnich umów o wartości wyrażanej w setkach milionów funtów, trudno nie zauważyć, że interes ekonomiczny zaczyna coraz mocniej splatać się z polityką państwa.

Państwo przez lata próbowało zarządzać więziennictwem jak korporacją. Dziś coraz bardziej wygląda to tak, jakby korporacja zaczęła zarządzać państwem.

Daniel Młynarski, Londyn

* śródtytuły pochodzą z materiałów analitycznych angielskiej służby więziennej (HM Prison and Probation Service)

eprasa.pl dd1c2463df



Chwała głodowi

Łakomstwo, czyli nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, jest grzechem ogromnym; jednym z tzw. głównych.

W tym względzie Kościół katolicki wyprzedził trendy mody, zalecając swoim wiernym, by pozostawali fit poprzez stosowanie diety: mniej jedz, albo nie jedz wcale (co zwłaszcza za czasów dziesięciny miało powodzenie). We współczesnym świecie dieta nawet dla osób niewierzących stała się niemalże wyznaniem wiary, a bycie fit obowiązkiem. Pełną parą pracują wszelkiego rodzaju aplikacje, strony, poradniki, szarlatani oraz innej maści eksperci od przerabiania normalnego człowieka w anorektyka lub anorektyczkę. Kościół katolicki ma w tym względzie sporą konkurencję, jednak trzeba uczciwie zaznaczyć, że byli pierwsi.

Dobre i złe głody

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu od dawna budziło zgrozę kościelnych włodarzy. Dość to przewrotne, bo sami nigdy jakoś sobie nie żałowali. Uznali na przykład, że to co pływa w wodzie jest rybą, a więc jest postne, dlatego można to zjadać nawet w dni największego wyrzeczenia i umartwienia. Wyjaśnijmy jednak, że „postne" kaczki czy bobry mogły wylądować jedynie na stołach kleru. Więc nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu to grzech ciężki i wykroczenie przeciwko bogu, ale tylko gdy dotyczy wiernego-poddanego. Kler już tak ma, że nawet ich żołądki są konsekrowane, czyli wolne od grzechu.

Warto czasami zapytać, dlaczego coś jest grzechem. Gdy „poszperać" głębiej ustalając, jakie są źródła listy grzesznych występków, dochodzimy do wniosku, że to chęć permanentnej kontroli człowieka. Jedzenie jest



podstawową funkcją biologiczną, ale również w kulturze stało się czynnością symboliczną. Ucztowanie ma swoje kulturowe uzasadnienie: człowiek potrzebuje świętować, cieszyć się, spędzać wspólnie czas, poczuć, że panuje nad sytuacją, nad swoją biologią, życiem i śmiercią. Przeszłe pokolenia całe stulecia żyły w biedzie, głodzie, strachu i niepewności jutra. Dlatego ustanowienie świąt, tych momentów wyjątkowych, kiedy ludzie celebrują, ucztują, piją, było niezwykle ważne. Ten gest oznaczał symboliczne odwracanie się od śmierci. Tęgie ciało mówiło jedno: głód mnie nie dopadł, jeszcze wiele mogę. Dla osoby ubogiej najedzenie się do syta oznaczało kolejną udaną ucieczkę przed śmiercią głodową. Zmuszanie takich ludzi do postu było okrutnym zabieraniem człowiekowi podstawowej przyjemności.

Głód kontroli

Największym marzeniem kapłanów katolickiego Kościoła była i jest kontrola nad życiem, a nawet myślami wiernych. Lista grzechów stanowiła kaganiec.

Współcześnie coraz więcej osób z uwagą spogląda nie tylko na okazałe budynki plebanii czy pałaców biskupich, ale również na wypasione samochody, stroje i stoły kleru. Oczywiście bardzo to niepokoi sutannowych. Podwójne standardy stają się coraz bardziej widoczne i… śmieszne.

Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu to nie grzech, a kpina ze zdrowego rozsądku, zwłaszcza gdy ksiądz dobrodziej ledwo się mieści w napiętym do bólu ubranku. Dieta fit dla wiernych, a na plebaniach stoły uginające się od ciężaru mięsiwa. Może to podwójne standardy sieją taki zamęt w logicznym myśleniu, że choć wierni widzą obłudę, co niedzielę ciągną do kościołów, by zasponsorować luksusowe życie swych „pasterzy". W końcu jak się od dziecka ludziom wmawia, że białe jest czarne, to i zapasiony ksiądz może prawić o grzechu obżarstwa.

prof. Joanna Hańderek

Na wojnie z Nowacką

Katolickie media obrzucają błotem ministrę edukacji Barbarę Nowacką, po tym jak po raz kolejny sprzeciwiła się biskupom.

Jak pisaliśmy już w „FpM", Ministerstwo Edukacji Narodowej skierowało do konsultacji społecznych projekt zmian w podstawie programowej edukacji zdrowotnej. Zgodnie z zapowiedziami resortu, od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa dla wszystkich uczniów, ale o ich udziale w zajęciach ze zdrowia seksualnego decydować będą rodzice lub sami pełnoletni uczniowie. W odpowiedzi Komisja Wychowania Katolickiego KEP wydała oświadczenie, w którym zaznaczyła, że „wyłączenie edukacji seksualnej z obowiązkowych treści podstawy programowej edukacji zdrowotnej nie rozwiązuje problemu".

Ministra w akcji

Na antenie Radia Zet szefowa MEN nie zostawiła na biskupach suchej nitki. „Od samego początku episkopat robi potworne zamieszanie i potworną szkodę wokół edukacji zdrowotnej. (…) Biskupi najpierw mieli problem, że w ogóle jest zdrowie seksualne, a teraz chcą, żeby zdrowie seksualne na przedmiocie edukacja zdrowotna było w innym aspekcie niż to sobie wyobrażają biskupi" – powiedziała.

Zwróciła też uwagę, że w ramach konkordatu lekcje religii odbywają się w oparciu o zatwierdzoną przez Kościół katolicki w Polsce podstawę programową. „Szanowni biskupi, jeśli chcecie, żeby podstawa programowa uwzględniała seksualność człowieka w aspekcie życia rodziny, to macie do tego pełną dowolność i autonomię przy podstawie programowej z religii" – oświadczyła Nowacka. „Ja się nie wtrącam do religii, proszę nie wtrącać się do całej reszty" – dodała.

Słowa te rozsierdziły katolickie media: „Nowacka znów atakuje katolików…" – ogłasza portal Opoka.org.pl. „Minister edukacji atakuje księży biskupów za ich uwagi do podstawy programowej tzw. edukacji zdrowotnej. Barbara Nowacka stwierdziła, że nie mają prawa… *się wtrącać*" – alarmuje „Radio Maryja". „Nowacka bezczelnie krytykuje Episkopat, który stanął po stronie rodziców" – wtóruje im „Gość Niedzielny".

Szalejąca dezinformacja

Sondaże wskazują, że wprowadzenie obowiązkowej edukacji zdrowotnej do szkół popiera 56 proc. Polaków. Najnowszy raport instytutu badawczego NASK pokazuje, że dezinformacja zdrowotna w polskiej infosferze nie tylko nie słabnie, ale adaptuje się do zmieniających się warunków społecznych i politycznych. Wśród głównych tematów i wątków dezinformacji zdrowotnej w Polsce w 2025 r. największe zasięgi osiągnęły treści dotyczące wprowadzenia edukacji zdrowotnej do szkół. Narracje te operowały silnie emocjonalnym językiem. Atakowano instytucje i konkretne osoby, a obecność narracji zniechęcających do kierowania dzieci na zajęcia z tego przedmiotu była bardzo wysoka. Łączna liczba wzmianek wyniosła blisko 34,2 tys., a szacowany zasięg narracji 7,45 mld.



fot. Facebook

– Cechą charakterystyczną tej narracji był emocjonalny język, wykorzystujący hasła „deprawacja seksualna", „seksualizacja", „ideologizacja" oraz alarmujący ton – „w obronie dzieci" – oraz odwoływanie się do konserwatywnych, często religijnych, wartości – mówi dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, badaczka Uniwersytetu SWPS Wydziału Prawa i Komunikacji Społecznej we Wrocławiu.

Biskupi swoje

Do biskupów najwyraźniej nie docierają żadne logiczne argumenty. Po zakończeniu 405. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski w Łomży wydali kolejne oświadczenie, w którym zaznaczyli, że „wciąż podejmują starania", mające na celu zmianę „szkodliwych decyzji" Ministerstwa Edukacji Narodowej, dotyczących nauczania religii w szkołach.

Zaznaczyli, iż „nie mogą się zgodzić na jej realizację według treści zaproponowanych przez MEN". „Przyjęta linia programowa nadal podważa prymat małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety oraz rodziny jako wspólnoty matki, ojca i dzieci" – argumentują.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl dd1c2463df

Pytania dotyczące Biblii (244)

Objawienia maryjne (1)



Pan Marian pisze: „Hierarchowie katoliccy twierdzą, że objawienia maryjne w Fatimie i w innych miejscach na świecie są autentyczne i prawdziwe, bo pochodzą od Boga. A co mówi Biblia na ten temat? Czy to prawda, że Bóg przemawia przez Marię, jak twierdzi Kościół katolicki?”.

Cóż, reakcje na objawienia maryjne mogą być różne. Jedni – jak na przykład szwajcarski psychiatra Carl G. Jung (1875-1961) – redukują je do psychologicznej projekcji archetypu „wielkiej matki”, zakorzenionego w nieświadomości zbiorowej. Inni uważają, że są one manifestacją rzeczywistej Maryi, wysłanniczki samego Boga. Jeszcze inni są przekonani, że za objawieniami stoją poza ziemskie cywilizacje. Kto ma rację? Czy objawienia te rzeczywiście są tylko wytworem ludzkiej wyobraźni, ingerencją kosmitów czy może wypełnieniem biblijnych zapowiedzi?

Pamiętajmy...

Aby odpowiedzieć na te pytania, zwróćmy najpierw uwagę na kilka istotnych informacji. Po pierwsze, objawienia te są powszechne. Ich liczba wzrosła szczególnie po ogłoszeniu dwóch ostatnich dogmatów: o niepokalanym poczęciu Maryi (1854) i jej wniebowzięciu (1950). Do najczęściej zaś odwiedzanych miejsc objawień maryjnych należą francuskie Lourdes i La Salette, portugalska Fatima i bośniackie Medjugorie. Oczywiście, objawienia te mają miejsce także na pozostałych kontynentach. Nawet w protestanckiej Ameryce (USA) – jak w roku 1997 podał „Newsweek” – w XX wieku zanotowano ponad 400 objawień maryjnych. Po drugie, objawienia te nie są już ograniczone do jednostek, jak to miało miejsce w minionych wiekach. W ostatnim stuleciu bowiem coraz więcej wizjonerów opisuje swój kontakt z Marią. Wszyscy też przedstawiają ją jako piękną młodą kobietę, która emanuje niesamowitym światłem i czyni cuda (uzdrawia). Po trzecie, postać ta zazwyczaj występuje z różańcem i wzywa wiernych do codziennego odmawiania go. Nazywa też siebie pośredniczką, orędowniczką, niepokalanie poczętą, gwiazdą zaranną, drzwiami do nieba, królową niebios, panią wszystkich narodów i chce ustanowienia dogmatu o jej zbawczych zasługach, obiecując swoim wiernym światowy pokój i jedność. Chce też, aby był tylko jeden Kościół – katolicki. Po czwarte, postać ta nie tylko nakazuje tworzyć swoje wizerunki (obrazy, figury), ale również nawołuje do ich czci. Ponadto w każdym prawie miejscu swoich objawień wzywa do budowy kolejnych sanktuariów. Czy za tym wszystkim stoi rzeczywiście Maria, matka Jezusa?

Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wszelkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych” (Mt 24,24). I z takim właśnie zwiedzeniem mamy do czynienia podczas rzekomych objawień maryjnych. (...) W ewangeliach nie wyczytamy, aby Maria chociaż raz została nazwana Matką Boską, Zawsze Dziewicą, Niepokalaną lub Wniebowziętą.

Stanowisko Kościoła

Tak przede wszystkim uważa Kościół rzymskokatolicki. W ocenie teologów katolickich, większość objawień maryjnych uznaje się zatem za prawdziwe. Wielu z nich uważa też, że objawienia te mają na celu dobro całej ludzkości, bo właśnie dzięki nim ludzie przybliżają się do Boga. W ostatnich latach objawienia zafascynowały nawet protestantów. Tak więc zarówno katolicy, jak i niektórzy protestanci uważają, że to sam Bóg posyła Marię, aby przemówić do ludzi i doprowadzić ich do pokuty. Oto co na ten temat pisze polski „mariolog” prof. S. Celestyn Napiórkowski: „Liczne objawienia maryjne, z których wiele legitymuje się znakami autentyczności, pozwalają stwierdzić, że Bóg od mniej więcej półtora wieku eksponuje Matkę Najświętszą jako wyjątkowe narzędzie swojej zbawczej aktywności. Zdaje się Ją posyłać, jak niegdyś proroków, by nawoływała do nawrócenia” („Dogmat soboru korespondencyjnego”, „Gość Niedzielny”, nr 33/2004, s. 4-5).

Kościół rzymskokatolicki zatwierdził wiele objawień maryjnych, a Jan Paweł II dwukrotnie zawierzył Marii cały świat i jej przypisał swoje ocalenie. Uważał, że zwycięstwo nad mocami ciemności Kościół zawdzięcza właśnie Marii.

A co mówi Biblia?

Przede wszystkim przestrzega przed objawieniami, które rzekomo pochodzą od Boga. Czytamy: „Umiłowani, nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” (1 J 4,1), aby doprowadzić świat do religijnego zwiedzenia.

Co zrobić, aby ustrzec się przed takim zwiedzeniem? Wystarczy chociażby ogólnie zapoznać się z historią dogmatów maryjnych i porównać je z przekazem biblijnym. Jak bowiem powiedział Jezus, wszelkie błędy doktrynalne wynikają bądź to z nieznajomości Biblii [„Błądzicie, nie znając Pism...” (Mt 22,29)], bądź z błędnej interpretacji tekstu biblijnego oraz kościelnych wymysłów (tradycja – por. Mk 7,7-9.13). Dlatego też, aby uniknąć zwiedzenia, w czasach apostolskich wierzący „codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dz 17,11). Wynikało to z przekonania, że żadne objawienie nie może kolidować z biblijnymi zasadami wiary, które ustalone zostały „raz na zawsze” (Jud 3 por. Pwt 4,2; Mt 5,18-19).

Niestety, tego kryterium nie spełniają ani objawienia maryjne, ani sprzeczne z Biblią dogmaty maryjne. W ewangeliach nie wyczytamy przecież, aby Maria chociaż raz została nazwana Matką Boską, Zawsze Dziewicą, Niepokalaną lub Wniebowziętą. Nie od dziś wiadomo też, że wszystkie dogmaty maryjne sformułowane zostały dopiero w późniejszych wiekach. Pierwszy z nich, o „Bożej Rodzicielce” (*Theotokos*) powstał w wyniku ubóstwienia Jezusa i został ogłoszony podczas soboru w Efezie (431 r.), a pozostałe jeszcze później: o wiecznym dziewictwie – w roku 649, o niepokalanym poczęciu – w 1854 r., a o wniebowzięciu – w 1950 r.

Odnośnie tych dogmatów warto więc przypomnieć, że zgodnie z Bożym zaleceniem dotyczącym współżycia i rozmnażania (Rdz 1,28), ewangelie jasno i wyraźnie mówią, że Józef z Marią byli dość płodnym małżeństwem, bo oprócz Jezusa, ich pierworodnego syna (Łk 2,7), byli oni rodzicami także czterech dalszych synów i co najmniej dwóch córek (por. Mt 12,46-50; 13,53-56; Mk 3,32; 6,3; Łk 8,20-21; J 7,5; Dz 1,14). W ewangeliach kanonicznych nie znajdziemy więc podstaw dla Marii jako „Zawsze Dziewicy”. Znajdziemy je natomiast w ewangeliach apokryficznych oraz w wierzeniach m.in. starożytnego Egiptu i Babilonu.

Podobnie jest z dogmatem o niepokalanym poczęciu Maryi, który również ma podłoże pogańskie. Zresztą dogmat ten wyraźnie zaprzecza wyznaniu samej Marii, która mówiła o potrzebie Zbawiciela (Łk 2,47) i złożyła ofiarę oczyszczenia za grzech (Łk 2,22-24, por. Kpł 12,7-8). Ewangelie nic też nie mówią o wniebowzięciu Marii. Biblia głosi bowiem, że wszyscy zmarli do chwili zmartwychwstania przebywają w prochu ziemi (Iz 26,19; Dn 12,2.13; Mk 12,26-27; Łk 14,14). To zaś oznacza, że tzw. objawienia maryjne oraz cuda z nimi związane nie mają nic wspólnego z Marią, matką Jezusa. Nawet gdyby przyjąć, że takie cuda i znaki rzeczywiście mają miejsce, to według tego co głosił Jezus, same w sobie i tak nie dowodzą one jeszcze boskiej inspiracji. Jezus powiedział przecież: „W owym dniu wielu mi powie: *Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów?* A wtedy im powiem: *Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie* (Mt 7,22-23). W innym miejscu dodał: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wszelkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych” (Mt 24,24).

I z takim właśnie zwiedzeniem mamy do czynienia podczas rzekomych objawień maryjnych. Ale o tym więcej za tydzień.

Bolesław Parma

eprasa.pl dd1c2463df

O powstawaniu z martwych

Jednym z podstawowych dogmatów religii chrześcijańskiej jest przekonanie o dobrowolnej, męczeńskiej ofierze życia, jaką złożył Jezus Chrystus, aby zbawić ludzkość.

Potwierdzeniem, że tak niezwykłe poświęcenie było jego własną decyzją i ma być wielokrotnie ogłaszane przez niego, iż wie, że umrze w Jerozolimie, a w ostatnich dniach rzekomo rozmyślne dążenie do zakończenia życia na krzyżu. Uzupełnieniem tej wizji są jego proroctwa o zmartwychwstaniu, które według zapisów ewangelistów miało się dokonać trzeciego dnia po śmierci. Tak przedstawiona historia Jezusa jest bardzo sugestywna i trudno się dziwić milionom ludzi, że uważają go za prawdziwego Syna Bożego. Trzeba jednak dodać, że właściwa analiza tej opowieści jest możliwa dopiero po rozstrzygnięciu mało zauważanego, ale bardzo istotnego problemu semantycznego: czy wszyscy na pewno wiemy, co kryje się pod pozornie oczywistymi słowami „umrzeć" oraz „zmartwychwstać"?

Życie nieżyjących

W kulturze żydowskiej określenie „być martwym" nie zawsze oznacza biologiczny koniec życia. Charakterystyczne jest, że każdego wyznawcę judaizmu, który odszedł od swej wiary (np. przechrzcił się), pozostali żydzi traktują jako osobę, która dla nich jest martwa. Symbolika taka była popularna już w czasach starożytnych i stosował ją m.in. św. Paweł z Tarsu, który w Liście do Rzymian napisał: „Kiedyś i ja prowadziłem życie bez Prawa. Gdy jednak zjawiło się przykazanie – grzech ożył, ja zaś umarłem" (Rz. 7, 9-10). Również Jezus wielokrotnie używał tej przenośni w różnych kontekstach. W jego przypowieści o synu marnotrawnym znalazły się słowa ojca, które powiedział do drugiego syna: „A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się" (Łk 15, 32). Gdy jeden ze zwerbowanych przed wyprawą do Jerozolimy nowych uczniów Jezusa poprosił go o zgodę na czasowe odejście, aby pochować swego zmarłego ojca, usłyszał w odpowiedzi: „Pójdź za Mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych" (Mt 8, 22). Podobny motyw pojawia się w Apologii Jezusa z Ewangelii Jana: „(…) Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia" (J 5, 24).

Z cytatów wynika, że Jezus osobami martwymi nazywa tych, którzy jeszcze nie uznali go za prawdziwego mesjasza oraz takie osoby, które funkcjonują poniżej poziomu społecznego czy moralnego, do którego są przeznaczeni. Z tak rozumianym pojęciem „bycia martwym" ściśle wiąże się zwrot „zmartwychwstać". Był on równie często używany przez Jezusa, ale nie oznaczał pokonania śmierci fizycznej, ale z reguły dotyczył wyjścia ze stanu upadku, porażki czy poniżenia. Dobrym testem, by naświetlić ten problem, jest zamiana słowa „zmartwychwstać" na któryś z jego synonimów, takich jak: odrodzić się, odnowić się czy też wydźwignąć się, a wówczas treści zapisane w ewangeliach nabierają nieoczekiwanie innego znaczenia.

Zmartwychwstania i wywyższenia

Oto moment po tajnej naradzie Jezusa z dwoma współspiskowcami z Jerozolimy, czego świadkami byli apostołowie Piotr, Jakub i Jan: „A gdy schodzili z góry, przykazał im (uczniom), aby nikomu nie rozpowiadali o tym co widzieli zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy *powstać z martwych*" (Mk 9, 9-10). Jak widać, najbliżsi współpracownicy mesjasza zdawali sobie sprawę, że jego słowa można różnie interpretować, ale nie byli pewni, co rzeczywiście miał na myśli. Natomiast on wiedział już, że przed najbliższym świętem Paschy wyruszy do Jerozolimy jako mesjasz, Posłaniec Boży, aby odebrać władzę obecnie rządzącym arcykapłanom. Właśnie to wyraził użytą metaforą – wkrótce umrze jako biedny prowincjonalny prorok, a odrodzi się jako Król Żydowski.



Ten sam sens miały wszystkie inne zapowiedzi Jezusa o śmierci i zmartwychwstaniu w Jerozolimie. Jedna z nich brzmiała: „Potem wziął Dwunastu i powiedział do nich: *Oto idziemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i opluty; ubiczują Go i zabiją, a trzeciego dnia zmartwychwstanie*. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli (Łk 18, 31-33). Autorzy ewangelii, spisanych kilkadziesiąt lat po śmierci Jezusa, znali faktyczny przebieg wydarzeń i sami uzupełnili jego proroctwo o kilka faktycznie zaistniałych szczegółów, jak zelżenie czy biczowanie. Natomiast on jedynie starał się, by zrozumieli, że to jemu, mesjaszowi, zgodnie z zapowiedziami proroków należy się przywództwo narodu żydowskiego, czyli wydźwignięcie się do pozycji władcy. Był to nieustannie nurtujący go problem i wyrażał go też na inne sposoby: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM" (J 8,28). Komentatorzy kościelni twierdzą, że mówiąc o wywyższeniu, miał na myśli swoje ukrzyżowanie, ale nic tego nie potwierdza. Wywyższenie to po prostu objęcie przez niego najwyższego w państwie stanowiska, co w innej wypowiedzi określił „postawieniem na świeczniku" (Mk 4, 21).

Teraz można także właściwie zrozumieć scenę, gdy po wskrzeszeniu Łazarza w trakcie uczty w domu Szymona Trędowatego został on namaszczony olejkiem nardowym przez Marię, córkę gospodarza. Ktoś wówczas zauważył, że marnuje się cenny olejek, a Jezus odpowiedział: „Przechowała to (…) na dzień mojego pogrzebu" (J 12, 1-7). W kościelnych interpretacjach jest to ważny dowód, że świadomie szedł na śmierć, gdyż namaszczenie zwłok jest w judaizmie niezbędnym elementem pogrzebu. Natomiast ten sam obrzęd jest stosowany także wobec władców (pomazańców), którzy rozpoczynają panowanie. Taki też charakter miało owo namaszczenie Jezusa, zaś sens jego słów o pogrzebie wskazałem wcześniej. Warto zauważyć, że również współcześni królowie świętują swe urodziny w dniu koronacji, a nie biologicznego przyjścia na świat; gdy wstępują na tron, przestają być zwykłymi ludźmi (symbolicznie umierają), a rodzą się na nowo jako władcy.

Misja – władza

Oprócz odwoływania się do wskazanych przeze mnie rzekomych proroctw, Kościół twierdzi, że ostatecznym dowodem, iż Jezus z własnej woli złożył ofiarę życia, są jego czyny. Pierwszym z nich jest wyruszenie z grupą uczniów do Jerozolimy, chociaż wiedział, że tam umrze. Kolejnym, że w czasie ostatniej wieczerzy wskazał Judasza jako swego zdrajcę, a następnie polecił mu: „Co chcesz czynić, czyń prędzej!" (J 13, 27), czyli wprost nakazał, by wypełnił swą haniebną rolę. Doprowadziło to do następnego ważnego momentu, czyli dobrowolnego oddania się w ręce strażników, których Judasz przyprowadził do ogrodu Getsemani. Ewangelie opisują, że Jezus stanowczo powstrzymał wówczas uczniów, którzy chcieli stanąć w jego obronie (Schowajcie miecze – Mt 26, 52) i bez żadnego oporu dał się aresztować.

Należy tu jedynie dodać, że apostołowie, jak zazwyczaj, „nic z tego nie zrozumieli". Przede wszystkim Jezus nie wyruszył do Jerozolimy, aby umrzeć, ale żeby zdobyć władzę. Judasz nie był zdrajcą, ale najwierniejszym, najbardziej zaufanym uczniem, któremu Jezus powierzył niezwykle trudne zadanie: udając sprzedawczyka miał doprowadzić do aresztowania swego mistrza. Był on w tym czasie skazany zaocznie na śmierć przez Sanhedryn i jego szansą na uratowanie było ułaskawienie, jakie tradycyjnie, przed każdą Paschą, spotykało jednego z więźniów arcykapłanów. Właśnie z tego powodu wysłał Judasza i dał się później dobrowolnie aresztować – koniecznie chciał zostać więźniem dokładnie w tym momencie.

Cała działalność Jezusa nigdy nie miała na celu jakiegokolwiek poświęcania się, a tym bardziej męczeńskiego składania życia w ofierze. Jedyne, do czego dążył poprzez samozwańcze ogłoszenie się mesjaszem, była władza. Poniósł porażkę, a podjęta desperacka próba ocalenia życia, też mu się nie udała. Albowiem Jezus z Nazaretu nie był żadnym mesjaszem, Synem Bożym czy też samym Bogiem – był po prostu zwykłym człowiekiem.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl dd1c2463df

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o seksie, ale nie rozumiecie, co do was mówią

Słowotok damsk

Katalog internetowych zwyrodnień układów damsko-męskich rozrasta się dziś szybciej niż instrukcja obsługi pralki.



I trudno się dziwić, skoro przemysł aplikacji randkowych zarabia miliardy dolarów rocznie. Sam Tinder miał ponad 75 mln aktywnych użytkowników miesięcznie. Wszystkie te zjawiska opisuje się językiem socjologii, psychologii i rozwoju osobistego, podczas gdy chodzi o sprawy znane od tysiącleci. Ale jeśli dawniej ktoś był po prostu egoistycznym dupkiem, to dziś mówi się o „lęku separacyjnym", „trudności z regulacją emocji" albo „potrzebie walidacji". A to tylko dlatego, że stada psychologów i socjologów muszą przecież z czegoś żyć.

Samotność zideologizowana

Termin „agamia" pojawił się po raz pierwszy w 2014 r. w internetowym manifeście hiszpańskiego filozofa Brigitte Vasallo. Sześć lat później został rozwinięty w książce, która zaczęła krążyć po uniwersytetach Europy Zachodniej oraz Ameryki Południowej. I choć początkowo wyglądało to na kolejną intelektualną fanaberię rodem z mediów społecznościowych, dla milionów ludzi stało się wzorcem prowadzącym do świata ludzi żyjących osobno, starzejących się osobno i umierających osobno.

W 2023 r. w Brazylii żyło 81 mln singli; o 18 mln więcej niż osób pozostających w małżeństwach. A jeszcze kilkanaście lat wcześniej sytuacja była odwrotna. W USA liczba jednoosobowych gospodarstw domowych przekroczyła 38 mln. W Japonii ponad 34 proc. osób przed czterdziestką nigdy nie było w trwałym związku. W Korei Południowej współczynnik dzietności spadł do poziomu 0,72 dziecka na kobietę, a demografowie alarmują, że społeczeństwo potrzebuje wskaźnika 2,1, by zachować zastępowalność pokoleń. Tymczasem coraz większa liczba młodych ludzi uznaje dzieci za koszt, związek za ograniczenie, a wspólne życie za ryzyko psychiczne i finansowe. Zwolennicy agamii twierdzą, że człowiek został przez narzuconą obyczajowość zmuszony do przekonania, iż szczęście można osiągnąć wyłącznie poprzez miłość, seks, małżeństwo i rodzinę. Agamiści odrzucają nie tylko małżeństwo, ale każdy związek. Uważają, że relacje powinny być płynne i pozbawione oczekiwań. Zamiast rodziny proponują „wolną wspólnotę". Zamiast zazdrości – jak twierdzą – „oburzenie wobec prób zawłaszczania drugiego człowieka". Seks ma być oddzielony od emocjonalnego przywiązania, a bliskość od obowiązku.

Brzmi to jak manifest ludzi potłuczonych po ciężkim rozstaniu, ale liczby pokazują, że zjawisko wykracza daleko poza akademickie dyskusje. W Wielkiej Brytanii aż 61 proc. osób między 18. a 34. rokiem życia deklaruje, że „nie potrzebuje formalnego związku do poczucia spełnienia". W USA niemal połowa młodych mężczyzn poniżej trzydziestki nie była przez ostatni rok na żadnej randce. A w Polsce liczba zawieranych małżeństw spadła z ponad 255 tys. rocznie na początku wieku do około 146 tys. obecnie. Jednocześnie liczba rozwodów utrzymuje się na poziomie około 60 tys. rocznie.

Socjologowie próbują tłumaczyć to ekonomią. Bo przecież człowiek, który zarabia średnią krajową i ma kupić mieszkanie za 800 tys. zł, raczej nie będzie marzył o trójce dzieci. Ale nawet w najbogatszych społeczeństwach świata liczba urodzeń dramatycznie spada. Dzisiejszy dwudziestolatek kilka godzin dziennie ogląda idealne ciała, idealne związki i idealne wakacje ludzi, których nigdy nie spotka. A skoro rzeczywistość przegrywa z ekranem telefonu, to łatwiej uznać, że relacje nie mają sensu. I nie przekonają go do zmiany stanowiska wszystkie badania dowodzące, że najważniejszym czynnikiem wpływającym na zdrowie psychiczne i długość życia są trwałe relacje z innymi ludźmi.

Bo współczesny świat robi wszystko, aby takie relacje utrudnić. Jeszcze trzy dekady temu większość ludzi poznawała partnerów w pracy, na studiach albo przez znajomych. Dziś robią to aplikacje randkowe, które zmieniły relacje międzyludzkie w cyfrowy supermarket. Tinder, Bumble czy Hinge uzależniają od poczucia nieustannego wyboru. Jeśli bowiem zawsze może pojawić się ktoś atrakcyjniejszy, młodszy albo bogatszy, to po co inwestować emocjonalnie w jedną osobę? W efekcie powstaje świat ludzi coraz bardziej samotnych, ale jednocześnie przekonanych, że samotność jest wyzwoleniem. Świat, w którym pies zastępuje dziecko, terapia – rodzinę, a media społecznościowe – przyjaciół.

Sępy miłości?

Niegdyś człowiek chcący zakończyć związek po prostu go kończył. Czasem robił to z klasą, czasem jak cham. Dziś psychologowie stworzyli całą teorię emocjonalnego pasożytnictwa, w którym nie chodzi ani o miłość, ani nawet o seks, lecz o coś znacznie bardziej prymitywnego – pilnowanie, żeby ktoś przypadkiem nie był szczęśliwy bez nas. W piśmiennictwie psychologicznym objawił się więc trend randkowy o idiotycznej angielskiej nazwie *seagulling* (od ang. *seagull* – mewa). Polega na tym, że człowiek nie chce być z byłym partnerem, ale jednocześnie nie chce dopuścić, by ten partner był z kimś innym. Nie wraca do związku, nie proponuje wspólnej przyszłości, ale od czasu do czasu wysyła wiadomość, lajkuje zdjęcie albo dzwoni po pijaku.

Pod koniec XX w. relacje kończyło się różnie. Ktoś mówił „to koniec", trzaskał drzwiami i tyle. Dziś Instagram, TikTok czy Facebook pozwalają śledzić każdy nowy związek byłego partnera, każdą imprezę i każdy wyjazd. Współczesne rozstania nie kończą relacji, ale rozwlekają ją w nieskończoność. Ale według psychologów i trenerów relacji, źródłem „mewowania" ma nie być to, że czyjaś niepodparta niczym ambicja dostała kopa, lecz lęk, że ktoś, kto kiedyś był z tobą, mógłby być szczęśliwy bez ciebie. Jednak – według umiejących znaleźć alibi dla największego świństwa jajogłowych – człowiek manipuluje byłym partnerem nie dlatego, że jest zagubiony emocjonalnie, lecz dlatego, że współczesna kultura nauczyła go, iż wszystko musi kręcić się wokół jego samopoczucia.

Według psychologów od relacji, zima nie służy miłości, ale przechowywaniu ludzi w związkach. Człowiek czeka, aż miną święta, a temperatura za oknem pozwoli wrócić do samotności bez odmrożeń. Nazywa się to *sledging*. Po angielsku chodzi o sanki – a w psychoseksualnej nowomowie – o zjeżdżanie na cudzych uczuciach.

Według badań, 60 proc. ludzi wchodzi w sezonowe związki z powodu seksu, 50 proc. z powodu potrzeby przytulenia się zimą, a 40 proc. dlatego, że nie chce czuć samotności. Jedna na dziesięć osób w wieku od 18 do 25 lat przyznała, że zimą zamierza spotykać się z kimś, kim nie jest zainteresowana. 15 proc. respondentów planuje rozstać się dopiero po świętach. Z tych świątecznych strategów 25 proc. podjęło decyzję już w sierpniu, a 75 proc. dopiero w listopadzie. Człowiek „sankowy" nie kocha, ale dociąga do marca. Nie tęskni, ale odpowiada na wiadomości. Nie planuje przyszłości, ale przyjdzie na świąteczny obiad, żeby babcia nie pytała, czy znowu nikt go nie chce. Potem, gdy choinka uschnie, a pytania rodziny ucichną, zrywa. A druga osoba się dziwi, że była nie partnerem, lecz termoforem.

Flirt nietowarzyski

Francuzi doszli do wniosku, że skoro klimat ginie, wojna jest za ścianą, a kredyt hipoteczny oznacza trzydziestoletnie niewolnictwo, to nie ma już sensu udawać, że pierwsza randka służy rozmowie o ulubionym kolorze, pogodzie i planach zawodowych. I postanowili zapytać

eprasa.pl dd1c2463df

ko-męski



obcego człowieka po paru minutach znajomości, czy miałby ochotę na wspólną wizytę w toalecie. *Deep dating* jest więc czymś pomiędzy *speed datingiem*, czyli szybkimi kawiarnianymi randkami, terapią grupową i imprezą *swingerską* bez *swingersów* oraz starym karcianym flirtem. Uczestnik płaci 25 euro i siada naprzeciwko nieznajomego. Rozmowa trwa dokładnie 7 minut. Potem następuje zmiana partnera i kolejna runda. Tyle że zamiast wymyślanych przez siebie pytań uczestnicy losują pytania z kupki, zawierającej 170 kart, podzielonych na trzy poziomy intymności. Pytani są choćby o to, czy wolą „miłość bez seksu czy seks bez miłości". Pojawiają się pytania o fantazje seksualne, granice, potrzeby, inicjowanie zbliżeń, zazdrość, wierność oraz czy ktoś preferuje seks w łóżku, czy raczej pod gołym niebem.

Psychologowie oczywiście dorobili do tego ideologię. Mówi się o „budowaniu bezpiecznej przestrzeni", „kulturze zgody", „świadomej komunikacji" i „emocjonalnej transparentności". I oczywiście biznes rośnie. W największych imprezach bierze udział nawet 80 par. Dominują osoby między 25 a 39 rokiem życia, z których większość, gdyby chciała, mogłaby bez tych ceregieli pójść do łóżka już na pierwszej randce, czyli dokładnie tak, jak ich rodzice czy dziadkowie.

Romans z kalkulatorem

Ponieważ w epoce cyfrowej człowiek stał się fotką i to taką, która często nie wzbudza zainteresowania potencjalnych partnerów seksualnych, spece od wciskania psychokitu musieli to ująć w słowa. Tak powstał termin *shrekowanie*. Oznacza on świadome obniżanie standardów przy wyborze partnera. Innymi słowy człowiek dochodzi do wniosku, że skoro piękni bywają narcystyczni, niewierni albo nieznośni, to może lepiej wejść w relację z kimś mniej atrakcyjnym, ale za to stabilniejszym emocjonalnie. Ale *shrekowanie* nie jest wcale buntem przeciwko powierzchowności, a chłodną kalkulacją – człowiek nie mówi bowiem, że „liczy się wnętrze". Uważa, że osoba mniej atrakcyjna, mając mało propozycji seksu, będzie chętniejsza, a poza tym ma mniejsze możliwości zdrady, więc prawdopodobnie będzie bardziej lojalna. To uczuciowy odpowiednik kupowania używanego Opla zamiast wypasionego BMW. Choć z innej strony, trend ten może mieć również skutek uboczny nader korzystny. Szansę dostają bowiem ludzie, którzy wcześniej byli z internetowego rynku randkowego wykluczeni, bez idealnych mięśni i figury. Osoby nieśmiałe, przeciętne, zwyczajne, o których dziesięciolecia temu pisano że „każda potwora znajdzie swego amatora". Takie, którym w czasach gdy nie śniło się o psychologach powtarzano, że kto wybrzydza, nie chędoży.

Twórczym rozwinięciem *shrekowania* jest trend „6-7". Najlepiej bowiem celować w osoby oceniane na 6 albo 7 punktów. Czyli niby atrakcyjne, ale bez przesady. Takie, które mają twarz wystarczającą do pokazania znajomym, ale nie aż taką, żeby przy nich od razu uruchamiała się zazdrość i konieczność sprawdzania telefonu partnera, kiedy ten idzie pod prysznic. A jak ktoś jest „tylko" szóstką albo siódemką, to powinien być wdzięczny, lojalny i z radości, że w ogóle ktoś go wybrał, parzyć herbatę, słuchać zwierzeń i nie zawracać głowy swoimi wymaganiami. Innymi słowy, internet odkrył, że człowieka można sobie dobrać tak, jak się kupuje. Produkt ma być nienajlepszy, nienajpiękniejszy, ale mniej awaryjny. Wychwalany przez psychologów trend udaje rozsądek. Nie mówi przecież: „wybierz kogoś, kim gardzisz", lecz raczej: „daj szansę komuś, kto nie jest twoim ideałem" – brzmi pięknie, dojrzale i niemal terapeutycznie. Tyle że dawniej człowiek wstydziłby się powiedzieć, że wybiera partnera z poczucia przewagi. Dziś może nagrać o tym filmik, dodać podpis i czekać, aż obcy ludzie nagrodzą go serduszkami.

Dokąd nocą tupta seks?

Jeśli ktoś sądzi, że po południowokoreańskim ruchu 4B, który w 2024 r. zakładał całkowite odrzucenie mężczyzn, zostanie nam już tylko klasztor, rok 2025 r., według eksperckich umysłów, miał być czasem, w którym ludzkość na nowo zacznie odkrywać, że osoba po drugiej stronie aplikacji jest człowiekiem. Najważniejszym hasłem nowej miłosnej pięciolatki miało być *looking loud*, czyli głośne mówienie, czego się szuka. Odkryto więc coś zdumiewającego: żeby ktoś wiedział, czego chcemy, trzeba mu to powiedzieć.

No i powstał *truecasting*, znaczy randkowanie bez udawania. Chodziło o to, żeby zamiast wersji demonstracyjnej siebie, pokazać wersję użytkową: „albo pokochaj mnie taką, jaka jestem, albo odejdź". Nie przystępujesz do castingu do roli osoby fajniejszej od siebie. Nie grasz, nie poprawiasz życiorysu emocjonalnego. Przychodzisz i mówisz: tyle mam lat, taki jestem, tyle umiem, to mi nie wychodzi. Jak się nie podoba, to trudno. Prawda, że niesamowite? Wrócił *micromancing*, polegający na wysyłaniu memów, filmików z kotkami, tworzeniu wspólnych playlist, porannej kawy do łóżka i rytuałów stanowiących emocjonalny cement. Do tego winny dojść mikrospołeczności, czyli miejsca, gdzie ludzie biegają, jeżdżą rowerem, słuchają tej samej muzyki albo czytają fantastykę. Ba, narzędziem randkowym potrafiła być aplikacja sportowa, bo ponoć 59 proc. singli z pokolenia „Z" zgadza się, że wspólna pasja może być formą budowania intymności. Kiedyś intymność zaczynała się od spojrzenia – teraz od tego, że ktoś też wie, gdzie boli po półmaratonie.

Był i *freak-matching* oznaczający szukanie osoby, która będzie tak samo pokręcona jak my. *Freak-match* to ktoś, kto nie uzna naszych ekscentrycznych zainteresowań za defekt, tylko za magnes. Nie zapominajmy o *St-ICK-ingu*, czyli walce z *ickami*. *Ick* to drobiazg, który nagle odrzuca od drugiej osoby. Głos, spodnie, gest, słowo, sposób jedzenia, dziwny śmiech, przesadna torba, za długie paznokcie, za krótkie skarpetki, cokolwiek. Teraz trend miał polegać na tym, żeby nie skreślać człowieka od razu za powierzchowny dyskomfort, bo jego inne zalety mogą przeważać.

Yap-trapping to sytuacja, w której jedna osoba mówi wyłącznie o sobie i potrzebuje słuchacza. Po co to było nazywać, skoro istniało od zawsze? Na końcu prognoz na 2025 r. pojawiał się *meet cute*, czyli poznawanie się w sklepie osiedlowym, kawiarni, barze, na imprezie albo przez znajomych na randce w ciemno. *Meet cute* brzmiał jak przełom, miał być odpowiedzią na zmęczenie randkowaniem internetowym i był zjawiskiem śmiesznym i poważnym jednocześnie. Śmiesznym, bo nazwano trendem coś, co ludzkość robiła od zawsze. Poważnym, bo to, że trzeba to ogłaszać jako nowość, mówi o współczesności więcej niż pseudopsychologia.

Ale „eksperci" produkowali kolejne słowniki. Kilka lat temu media zachwycały się *ghostingiem*, czyli znikaniem bez słowa wyjaśnienia. Człowiek prowadził rozmowy, chodził na randki, a potem nagle przepadał jak ruski szpieg po dekonspiracji. Zjawisko zrobiło taką karierę, że według badań publikowanych przez amerykańskie portale randkowe, nawet 25 proc. użytkowników aplikacji miało doświadczyć *ghostingu* przynajmniej raz.

Potem pojawił się *breadcrumbing*, czyli rozsypywanie okruszków zainteresowania. Jedna strona nie chce związku, ale wysyła drugiej tyle sygnałów, żeby ta nie odeszła całkowicie – wiadomość raz na dwa tygodnie, serduszko pod zdjęciem, przypadkowe „co tam?". *Future faking*, czyli udawanie wspólnej przyszłości był znany do tysiącleci i zwany po prostu łganiem. Człowiek opowiada o ślubie, dzieciach, wspólnym mieszkaniu i wakacjach na Malediwach tylko po to, żeby mieć z kim uprawiać seks. Z kolei *pocketing* to ukrywanie partnera przed światem. Ktoś spotyka się miesiącami, ale nigdy nie pokazuje drugiej osoby znajomym ani rodzinie. Nie wrzuca wspólnych zdjęć, nie przedstawia nikomu. Jak to w znanym od zawsze sekretnym związku.

Rok 2026 nie mógł wejść w życie z jednym trendem. Od stycznia obowiązuje więc *chemRIZZtry*, czyli chemia, która nie eksploduje od razu, tylko dojrzewa. Mamy *curveball crushing*, czyli zakochanie w kimś spoza swojego kręgu, typu; *love-loreing*, czyli randkowanie dla historii, wspomnień i doświadczeń, a niekoniecznie ślubu, kredytu i dwóch szczoteczek do zębów. I mamy *status-flexing*, czyli określenie się po latach relacji, która oprócz nazwy miała wszystkie cechy związku.

Najbardziej zabawne jest, że „najseksowniejszą cechą" w roku 2026 miała być autentyczność. Czyżby w świecie, gdzie wszyscy wszystkim wstawiają pseudonaukowy kit, prawda rzeczywiście zaczynała wyglądać jak ekstrawagancja?

Stefan Płonicki

eprasa.pl dd1c2463df

Prezydent i hrabia co frajerów obrabia

Robert Bąkiewicz wraz z kamratami z Ruchu Obrony Granic zapowiedzieli, że będą strzec bezpieczeństwa Karola Nawrockiego i ustawią patrole wokół Belwederu. Czy czeka nas wojna polsko-polska o najwyższy urząd w państwie?

Według oficjalnej narracji, III RP miała sześciu prezydentów. Byli to: Wojciech Jaruzelski, Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski, Andrzej Duda. Od sierpnia 2025 r. głową państwa jest Karol Nawrocki. Co do legalności wyboru tego ostatniego istnieją sprzeczne opinie. I nie chodzi tu o fałszerstwa wyborcze czy zatwierdzenie wyborów przez nielegalną Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Otóż Nawrockiemu wyrósł konkurent do prezydenckiego stołka, który twierdzi, że jest jedynym legalnym prezydentem RP! Robert Bąkiewicz i emeryci z Ruchu Obrony Granic powinni być czujni, bo hrabia Jan Zbigniew Potocki ma własne dobrze wyszkolone wojsko, które jest gotowe oddać za niego życie.

Wojna o tron

Aby zrozumieć zagmatwaną sytuację, trzeba się cofnąć w czasie. Po II wojnie światowej Polska miała prezydentów na uchodźstwie. Po śmierci Augusta Zaleskiego w 1972 r. prezydentem obwołał się Juliusz Nowina-Sokolnicki powołując się na dokument, według którego to Zaleski wyznaczył go swoim następcą. Jednak środowiska emigracyjne uznały Nowinę-Sokolnickiego za uzurpatora, a jako legalnego prezydenta zaprzysiężono Stanisława Ostrowskiego. Nowina-Sokolnicki nic sobie z tego nie robił. Tworzył własne rządy, z premierami i ministrami działającymi równolegle z rządami polskimi na uchodźstwie. Ostatnim „legalnym” (choć przez nikogo nieuznawanym) emigracyjnym prezydentem był Ryszard Kaczorowski, który w 1990 r. przekazał Lechowi Wałęsie insygnia władzy. W tym samym roku Nowina-Sokolnicki przesłał do Polski akt zrzeczenia się swej władzy.

Jednak w 2009 r. po śmierci Nowiny-Sokolnickiego objawił się nowy prezydent! Hrabia Jan Zbigniew Potocki oświadczył, że zmarły przekazał mu nominację. Ba! Twierdzi, że jest jedynym legalnym prezydentem Polski, bo wciąż obowiązuje konstytucja z 1935 r., a ta z 1997 r. jest nielegalna. I urzęduje tak, jakby był głową państwa! Najpierw utworzył swoje „tymczasowe biuro prezydenckie” na zamku w Oedheim w Niemczech, skąd wysłał do Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego pismo z informacją, że to on jest głową państwa. Podobny kwit wysłał do Andrzeja Dudy, którego nazwał uzurpatorem. Jakiś czas temu Potocki otworzył swoje przedstawicielstwa w Warszawie i Krakowie. Na pierwszej siedzibie umieścił szyld: Prezydent II Rzeczypospolitej na uchodźctwie (prawidłowa pisownia to na uchodźstwie), a drugie biuro nazwał Państwowy Urząd Ewidencji II Rzeczypospolitej Polskiej.

Prawo a immunitet

Jako prezydent RP Potocki nie tylko powoływał urzędników i wydawał dekrety, ale też dokumenty: dowody osobiste (zwane dowodami suwerena), prawa jazdy, akty urodzenia, paszporty, dowody i tablice rejestracyjne, a nawet pozwolenia na posiadanie broni! Oczywiście, wszystko to za stosowną opłatą. Chętnych podobno nie brakuje, a Potocki chwalił się, że samych tylko dowodów suwerena wydał kilkadziesiąt tysięcy. Jeśli tak jest, to mógł zarobić na nich kilka milionów złotych. Te ostatnie – zdaniem samozwańczego prezydenta – dają immunitet, bo dzięki dokumentom suwereni „nie podlegają pod żadne prawa, które nie są zgodne z konstytucją kwietniową oraz z prawem naturalnym” (ich koszt to 250 zł!). Ludzie wierzą w te zapewnienia.



fot. Wikipedia

W Mławie w czasie pandemii covid patrol policji interweniował w jednym z marketów wobec mężczyzn, którzy złamali przepisy sanitarne. Podczas legitymowania jeden z nich okazał dowód suwerena i oświadczył, że „jest obywatelem II RP i obowiązujące przepisy go nie dotyczą”. Ponieważ jegomość nie przyjął mandatu, sprawa została skierowana do sądu. Na lotnisku w Katowicach-Pyrzycach przy przekraczaniu granicy dowodami suwerena wylegitymowały się dwie kobiety. Do podobnej sytuacji doszło na lotnisku w Modlinie. Co ciekawe, za posługiwanie się takimi „lewymi” dokumentami nic nie grozi. Prokuratura w Mławie umorzyła dochodzenie w sprawie podrabiania dokumentu w celu użycia go jako autentycznego, a sąd w Nowym Dworze Mazowieckim uznał, że czyny zarzucane oskarżonym „nie zawierają znamion żadnego czynu zabronionego przewidzianego w ustawie karnej”.

Psy, Żydzi i pieniądze

Wystawianie fikcyjnych dokumentów jest zgodne z prawem i bardzo dochodowe, ale hrabia Potocki został skazany na dwa lata więzienia (i trafił za kratki do słynnego Zakładu Karnego w Barczewie) w związku z tzw. kaliską piramidą finansową. Kilku cwaniaków oszukało kilkaset osób co najmniej na 47 mln zł. Potocki miał obiecać twórcom piramidy, że w zamian za łapówkę 480 tys. zł – dzięki swoim rozległym wpływom – pomoże im uniknąć więzienia. Oszuści okazali się naiwni jak dzieci i uwierzyli samozwańczemu prezydentowi. Przekazali mu pieniądze, a ten oczywiście nie wywiązał się z obietnicy, ale już samo „powoływanie się na wpływy” jest karalne.

Potocki ma też na koncie wyroki za oszustwo podatkowe i nienawistne wypowiedzi o Żydach i Ukraińcach. Nawoływał, by członków izraelskiego Knesetu „lać po łbach”, a prezydenta i premiera Izraela określił mianem „zwykłych kreatur żydowskich”. Potocki dywagował, czy na polskich lotniskach nie powinno się umieścić napisu: „Żydom i psom wstęp jest wzbroniony do Polski”. Samozwańczy prezydent twierdził też, że Żydzi chcą zasiedlić Polskę, bo będzie dla nich bezpiecznym schronieniem podczas nadchodzącego przemagnesowania Ziemi, a „pod Krakowem jest instytut, forteca nie do zdobycia, gdzie są dzieci, które urodziły się z głową kota”. Szczepienia uważa za zbrodnię przeciwko ludzkości, podobnie jak nadajniki 5G, a Polaków ma „za idiotów”.

Młoda gwardia

Skazani za nielegalne posiadanie broni gazowej zostali też dowódcy Gwardii Bezpieczeństwa Prezydenta, umundurowanej jednostki wojskowej powołanej dekretem Potockiego. Awansowani na pułkowników bracia – jeden mechanik samochodowy, a drugi budowlaniec – tłumaczyli przed sądem, że broń posiadali legalnie, na podstawie zezwolenia wydanego przez Potockiego, a potrzebna im była ona do wykonywania zadań i prowadzenia szkoleń. Przy czym panowie oficerowie oświadczyli, że generalnie są przeciwnikami broni ostrej i białej, a preferują walkę wręcz, dla prezydenta zaś „gotowi są poświęcić życie”.

Okazuje się, że Jan Zbigniew Potocki nie tylko jest fałszywym prezydentem, ale i fałszywym hrabią. Wbrew temu co twierdzi, nie ma nic wspólnego z rodem magnackim herbu Pilawa. „Nazwisko Potocki jest noszone przez setki, możliwe, że tysiące obywateli naszego kraju. Są oni, jestem przekonany, wspaniałymi i światłymi obywatelami. Osoba przedstawiająca się jako Jan Zbigniew hr. Potocki, możliwie, nosi to nazwisko. Natomiast w sposób bezprawny i oszukańczy przedstawia się, używając tytułu szlacheckiego, dając w ten sposób do zrozumienia, iż jest członkiem naszej rodziny. Nie jest” – napisał w oświadczeniu dla „Rzeczpospolitej” Marek Potocki, głowa linii łańcuckiej Potockich.

Fałszywy hrabia i prezydent urodził się w Kaliszu w 1955 r., a mieszka w podwarszawskim Piasecznie. Ma żonę i syna. Był lub jest udziałowcem i członkiem władz kilku spółek, zajmujących się m.in. obrotem nieruchomościami, budową domów, handlem żywnością. Czy będzie chciał siłą zdetronizować Karola Nawrockiego, wkrótce się przekonamy.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl dd1c2463df

Polityka brunatnieje

W ubiegłym tygodniu miały miejsce ważne wydarzenia pchające Polskę na ścieżkę, na której z pewnością zdecydowana większość z nas nie chciałaby się znaleźć.



Spora część mniej uważnych obserwatorów życia publicznego być może wcale nie zdała sobie z tego sprawy, wielu pewnie w ogóle nie odnotowało krótkiej, ale bardzo brutalnej wymiany zdań na sali posiedzeń Sejmu. Nas one nie zaskoczyły. Od wyboru Karola Nawrockiego na urząd prezydenta RP zwracamy uwagę na szybkie przesuwanie się grupy prawicowych wyborców ku radykalizmowi, poza dopuszczalną linię wytyczoną wcześniej przez konsens obywateli i demokratyczne państwo. Ostrzegamy przed faszyzmem.

Przesada? Proszę rozejrzeć się wokół. Tego typu ideologie już zostały wprowadzone na salony w sąsiednich krajach, np. w Czechach przez partię Wolność i Demokracja Bezpośrednia Tomia Okamury, a także Słowacką Partię Narodową. Oba te stronnictwa należą do koalicji rządzących. Dlaczego w Polsce miałoby być inaczej, jeśli jesienią przyszłego roku obozowi demokratycznemu nie uda się utrzymać władzy?

Na początku jest słowo

Pamiętają Państwo przemówienie Mariana Turskiego na uroczystości z okazji wyzwolenia obozu w Auschwitz w 2020 r.? To, w którym przypomniał wypowiedziane bezpośrednio do niego słowa austriackiego prezydenta Alexandra Van der Bellena, iż „Auschwitz nie spadł z nieba”? „Tuptał, zbliżał się małymi kroczkami”: od ławki w parku, na której pewnego dnia zabroniono siadania Żydom, poprzez pływalnię, na którą zakazano im wstępu, ograniczenia w sprzedaży chleba i żywności, przepis, że dzieciom żydowskim nie wolno bawić się z aryjskimi. „Uwaga, uwaga! – puentował Turski – Zaczynamy się oswajać z myślą, że można kogoś wykluczyć. Że można kogoś stygmatyzować. Że można kogoś wyalienować”.

I coś takiego wydarzyło się w Sejmie. Przemysław Czarnek, kandydat Jarosława Kaczyńskiego na premiera w razie wygrania przez PiS wyborów, zażądał „wyjaśnienia tej sprawy, dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”. Rządzącym generalnie zarzucił, że są „pasożytami, zdrajcami narodu polskiego i interesu narodu polskiego”. Mocne słowa, ale do tego w wydaniu Czarnka przywykliśmy („oswoiliśmy się”). Tym razem jednak chodzi głównie o przesłanie, które niosła ta wypowiedź.

W sukurs byłemu ministrowi edukacji rychło przyszedł Janusz Kowalski, teraz już jako poseł niezrzeszony (jest w trakcie tranzycji od PiS do którejś Konfederacji). Poinformował, że rozpoczął już kontrolę poselską we wszystkich ministerstwach, w wyniku której chce ustalić stopień „ukrainizacji administracji publicznej i rządowej”. „Zatrudniacie Ukraińców w polskiej administracji rządowej!” – zarzucił rządzącym.

Cała awantura wzięła się z wcześniejszej radiowej wypowiedzi wiceministra nauki profesora Andrzeja Szeptyckiego, politologa z Uniwersytetu Warszawskiego, który o członkach formacji UPA powiedział, iż byli to „tacy trochę, z wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi konotacjami tego słowa, ukraińscy żołnierze niezłomni”. Ponieważ do naszych żołnierzy wyklętych mamy stosunek zgodny z prawdą historyczną, bez narodowego nadęcia, definicja ta nie wydaje nam się obrazoburcza. Rodzina Szeptyckich wywodzi się z dawnej Rusi Czerwonej i Galicji Wschodniej, będących przecież terenami Rzeczypospolitej. Metropolita Andrzej Szeptycki na przełomie XIX i XX wieku obrał ukraińską tożsamość narodową i został duchowym przywódcą ukraińskich grekokatolików, ale jego rodzony brat Stanisław był generałem Wojska Polskiego i ministrem spraw wojskowych II RP.

Prezydent w składzie z porcelaną

Nie byłoby całego tego zamieszania, gdyby nie brak doświadczenia dyplomatycznego Karola Nawrockiego oraz jego skłonność do lekceważenia interesów państwa, jeśli stoją one w sprzeczności z interesem radykalnej narodowej prawicy i jego własnym. Gdy dowiedział się o nadaniu jednej z jednostek armii ukraińskiej imienia bohaterów UPA, od razu zapowiedział odebranie Orderu Orła Białego, przyznanego przez jego poprzednika Andrzeja Dudę prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu. To najwyższe polskie odznaczenie otrzymywały różne osoby (np. Benito Mussolini i cesarz Japonii z czasów II wojny światowej Hirohito), ale dotąd odebrano je tylko raz – po procesie brzeskim utracił je Wincenty Witos. Został bowiem pozbawiony praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Order odzyskał wskutek amnestii krótko po wybuchu II wojny światowej.

Ponoć sami wojskowi ze wspomnianej jednostki (140. Samodzielnego Centrum Operacji Specjalnych „Północ”) pierwotnie wysunęli – prawdopodobnie też bez antypolskich intencji – propozycję uznania za ich patrona… Dmytro Kłaczkiwskiego, faktycznego inicjatora rzezi wołyńskiej. Jakaż wtedy byłaby piękna katastrofa! Wydaje się więc, że administracja prezydencka Ukrainy wyperswadowała ten pomysł nieco zdezorientowanym żołnierzom, licząc że ogólne odwołanie do „bohaterów” konfliktu nie wywoła.

Emocje, jakie wybuchły w polskim społeczeństwie, są pewnie zrozumiałe (choć kto wie, kim na przykład są patroni polskich jednostek wojskowych, choćby dywizji? Wątpię, czy nawet sam Nawrocki). Ale od przywódców trzeba oczekiwać umiaru w reakcjach, świadomości konsekwencji ich działań. Jeśli prezydent chciał zyskać dodatkowe punkty w swoim prawicowym elektoracie i zakładał, że jego postanowienia w sprawie odebrania orderu i tak nie kontrasygnuje premier, to być może by się przeliczył: Tusk to sprytny przeciwnik. Może to spowodowało wstrzymanie ogłoszenia decyzji? Napięcie w stosunkach polsko-ukraińskich zbiega się też z – zaplanowanąna drugą połowę miesiąca – wielką gdańską międzynarodową konferencją na temat powojennej odbudowy Ukrainy.

No pasarán!

Liderzy obozu demokratycznego zachowali się godnie i odpowiedzialnie. Marszałek Czarzasty, prowadzący obrady podczas antyukraińskich występów Czarnka i Kowalskiego, głośno wspieranych przez innych posłów PiS i skrajnej prawicy, natychmiast ich wypunktował we właściwym sobie stylu: twardo i bezkompromisowo. Premier Tusk wygłosił kilkunastominutowe, równie mocne, przemówienie. Obaj nie unikali wskazywania zagrożenia nacjonalizmem i – co tu ukrywać – faszyzmem. Pamiętamy przecież ostatni akapit „Dżumy” Alberta Camusa: „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uśpiony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swoje szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”.

Dzięki takim postawom możemy mieć nadzieję, że – choć w zeszłym tygodniu zrobiliśmy kolejny krok w bardzo niebezpieczną stronę, przełamaliśmy kolejną granicę – tym razem nie powtórzy się scenariusz ze słynnego wiersza pastora Martina Niemöllera, w którym przyznaje, że milczał, kiedy po kolei przychodzili po coraz to nowego grupy, nowe mniejszości (po komunistów, socjaldemokratów, związkowców, Żydów), a kiedy przyszli po niego – nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować.

Jakub Jabłoński

PS Poszczególne polskie dywizje noszą imiona: 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej – Króla Jana III Sobieskiego, 12 Szczecińska Dywizja Zmechanizowana – Bolesława III Krzywoustego, 16 Pomorska Dywizja Zmechanizowana – Króla Kazimierza Jagiellończyka, 18 Żelazna Dywizja Zmechanizowana (odtwarzana decyzjami Antoniego Macierewicza i Mariusza Błaszczaka) – Generała broni Tadeusza Buka, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem, formowana obecnie 1 Dywizja Piechoty Legionów – Marszałka Józefa Piłsudskiego.

eprasa.pl dd1c2463df

Z pieśnią przez życie

„Wstawaj, kraju ogromny!” – tym historycznym okrzykiem Kreml zaproponował Rosjanom uczczenie 85. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

To słowa pieśni „Święta Wojna” napisanej 24 czerwca 1941 r., drugiego dnia po niemieckiej inwazji na ZSRR. Za autora tekstu powszechnie uważa się poetę Wasilija Lebiediewa-Kumacza.

Zapomnij o pokoju!

Propagandyści robią wszystko co możliwe i niemożliwe, by zrównać święty czyn naszych ojców i dziadów w zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami ze zbrodniami wojennymi „specjalnej operacji wojskowej” (SWO) w Ukrainie. A dokładniej, próbują wznieść zbrodnie uczestników SWO do poziomu heroizmu bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Porażka SWO jest oczywista. Współczesna Rosja stała się pośmiewiskiem i pariasem.

Mój felieton nie dotyczy piosenek, ale w imię sprawiedliwości wyjaśnię. Autorem tekstu „Świętej Wojny”, która stała się hymnem obrońców ojczyzny, nie jest ulubiony poeta Stalina Lebiediew-Kumacz, lecz skromny nauczyciel literatury z prowincjonalnego Rybińska, etniczny Niemiec Aleksander Bode. Bode napisał te wersy w 1916 r., by podnieść na duchu obrońców carskiej Rosji w I wojnie światowej (1914-1918). Pupil Stalina Lebiediew-Kumacz jedynie zastąpił słowo „niemiecki” słowem „faszysta”. Aleksander Bode napisał: „Wstawaj, kraju ogromny / Wstawaj na śmiertelny bój / Przeciwko mrocznej sile niemieckiej / Z przeklętą hordą”. A Lebiediew-Kumacz dodał – „...Z faszystowską ciemną siłą...”.

Mamy kolejną (110.) rocznicę powstania pieśni, która podsycała patriotyzm narodów Rosji/ZSRR. Ale odbiegam od tematu. Hasło 85. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej „Wstawaj, kraju ogromny!” – to wezwanie Putina do powszechnej mobilizacji, opakowane w świętą poetycką frazę. Podczas niedawnego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Sankt Petersburgu Putin jasno dał do zrozumienia, że nie ma zamiaru powstrzymywać wojny z Ukrainą i krajami NATO.

Przejrzysta aluzja Putina została doprecyzowana przez pułkownika Służby Wywiadu Zagranicznego i zdemaskowanego szpiega Donalda Heathfielda (Andriej Bezrukow). Szpieg ostrzegł, że co najmniej dwa kolejne pokolenia Rosjan „będą w stanie wojny – gorącej jak teraz, albo pełzającej”.

Paralele historyczne

Hasło tamtych czasów: „Wstawaj, kraju ogromny!”, to również ukryte wezwanie przez Putina zwykłych ludzi z rosyjskiej prowincji, by chronili go przed zemstą historii. Putin rozumie, że bez wojny jest jako polityk i jako prezydent, i jako człowiek – ostatecznie zerem absolutnym. Ludzie liczą się z nim, są zmuszeni zwracać na niego uwagę, dopóki kontroluje przycisk nuklearny (choć słabnącą, drżącą ręką). Kremlowscy propagandyści i PR-owcy uwielbiają porównywać Putina do Stalina, narzucając społeczeństwu mit „silnej ręki”. My również możemy przeprowadzić historyczną paralelę. Putin wiosną 2026 r. przypomina Stalina jesienią 1941 r. Stalin nie mógł sobie wyobrazić nawet w najśmielszych snach, że zaawansowane niemieckie jednostki będą stacjonować 50 kilometrów od Moskwy. Putin nie mógł sobie nawet teoretycznie wyobrazić, że wojna z Ukrainą wróci do Rosji, a tym bardziej do jego rodzinnego Petersburga czy Moskwy.

Stalin nie mógł sobie nawet wyobrazić, że nadejdzie dzień, w którym mieszkańcy Moskwy będą zrzucać niemieckie bomby odłamkowo-burzące z dachu swoich budynków, a Leningrad (obecnie Petersburg) – kolebka rewolucji październikowej 1917 r. – znajdzie się w śmiertelnej pułapce oblężenia głodowego. Na niektórych budynkach przy Prospekcie Newskim wciąż widnieją napisy przypominające o tamtych strasznych czasach: „Obywatele! Ta strona ulicy jest najbardziej niebezpieczna podczas ostrzału artyleryjskiego”.

W chwili gdy piszę te słowa, fabryka Arsenał w Petersburgu płonie po trafieniu ukraińskiego drona. Znajduje się w centrum miasta, niedaleko Dworca Finlandzkiego. Lenin przemawiał tu do robotników Piotrogrodu (obecnie Petersburg) z samochodu pancernego w kwietniu 1917 r. Pomnik wzniesiony na cześć tego wydarzenia obchodzi obecnie stulecie. A ukraińskie drony dolatują do Moskwy. Najbardziej „bezczelne” zaatakowały elitarny wieżowiec siedem kilometrów od Kremla.

Stalin spodziewał się aresztowania w październiku 1941 r. Putin panicznie boi się zamachu stanu. Historyczne paralele są oczywiste.

Bez paniki

Pomysł uczczenia 85. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej pod hasłem „Wstań, kraju ogromny!” należy po części do kremlowskiego stratega politycznego i filozofa Aleksandra Dugina. Tego samego, który zasugerował, by mieszkańcy Moskwy i Petersburga przenieśli się na rosyjskie peryferia, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Dugin dolał oliwy do ognia. „Złe języki” zaczęły przypominać moskiewską panikę z 14-17 października 1941 r., kiedy to „ściśle tajny” dekret o przeniesieniu rządu z Moskwy do Kujbyszewa (obecnie Samara) stał się drogowskazem dla dziesiątek tysięcy Moskwian.



Nie było mnie wtedy jeszcze na świecie. Dlatego przytoczę tylko kilka dokumentów z tamtych dni. Do dziś są one haniebnie wyciszane.

Z inwentaryzacji przeprowadzonej podczas inspekcji budynku Komitetu Centralnego WKP(b)* na placu Starym: „Nie pozostał ani jeden pracownik KC WKP(b), który mógłby uporządkować lokal i spalić tajną korespondencję. W biurach aparatu KC panował kompletny chaos. Wiele zamków w biurkach i same biurka były wyłamane, a formularze i wszelka korespondencja, w tym tajne zarządzenia KC WKP(b) oraz inne dokumenty były porozrzucane”.

*KC WKP(b) to Komitet Centralny WKP(b).

Z tajnego raportu Moskiewskiego Miejskiego Komitetu Partyjnego (MGK) i prokuratury moskiewskiej: „W dniach 16-17 października z 438 przedsiębiorstw, instytucji i organizacji uciekło 779 wysokich rangą urzędników. Skradziono gotówkę w wysokości 1 484 000 rubli oraz kosztowności i mienie o wartości 1 051 000 rubli. Skradziono setki samochodów i ciężarówek”.

Z tajnej notatki Siergieja Nagolkina, kierownika Wydziału Organizacyjno-Instruktażowego Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Partii: „W sprawie zniszczenia legitymacji partyjnych w Moskwie w dniach 16-17 października 1941 r. Zidentyfikowano 1551 przypadków zniszczenia dokumentów partyjnych z powodu tchórzostwa w obliczu zbliżającego się frontu”.

Z raportów Zarządu NKWD w Moskwie i obwodzie moskiewskim: „16 października grupa ładowaczy i kierowców, wyruszających po resztę mienia ewakuowanej fabryki nr 230, wyłamała zamki magazynów i ukradła alkohol. Grabież została powstrzymana przez siły bezpieczeństwa. Jednak rankiem 17 września ta sama grupa, dowodzona przez dyspozytora zajezdni i ludzi, którzy do nich dołączyli ponownie rozpoczęła rabunek magazynu. W napadzie uczestniczyli zastępca dyrektora zakładu Pietrow i przewodniczący lokalnego komitetu partyjnego. Sekretarz komitetu partyjnego zakładu i przedstawiciel komitetu okręgowego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) zostali pobici podczas próby zapobieżenia grabieży magazynu”.

A oto wisienka na torcie. Sekretarz Związku Pisarzy ZSRR Aleksandr Fadiejew doniósł Komitetowi Centralnemu, że poeta Wasilij Lebiediew-Kumacz przywiózł na Dworzec Kazański „dwie ciężarówki z towarem”, nie mógł ich załadować przez dwa dni i postradał zmysły. Żona Lebiediewa-Kumacza twierdziła, że jej mąż, widząc portret Stalina na kiosku, „krzyknął dzikim głosem: *Dlaczego, wąsaty draniu, oddajesz Moskwę!*”.

Poeta i autor piosenek został aresztowany i wysłany do szpitala psychiatrycznego.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl dd1c2463df

Wziąć się za media

Degrengolada USA postępuje z rozgłosem, ale także w ciszy. Przy otwartej na świat kurtynie i za kulisami. Zwykle to, co niedostrzegalne, niezwracające początkowo uwagi, potem okazuje się najbardziej zabójcze. Jak rak: kiełkujący od niewinnego pokasływania i chudnięcia, a kończący się – wiadomo jak.



Trump, oprawca demokracji amerykańskiej i wszystkiego, co postawiło ten kraj na piedestale światowego prestiżu, zdradza i atakuje sojuszników, odmawia pomocy krajom broniącym się przed najazdem, a jednocześnie emanuje podziwem dla najeźdźców i zamordystów; popiera i finansuje ludobójców. Reanimuje rasizm; z sadystyczną premedytacją odbiera zasiłki na żywność i ubezpieczenia zdrowotne ubogim rodakom, by nabić kabzę pazernym jak on oligarchom. Forsuje finansowe zadośćuczynienia dla bandytów, bo go popierają, ukatrupia amerykańską naukę, niszczy środowisko naturalne. Najbardziej zabójcze i brzemienne w skutkach jest jednak duszenie i cenzurowanie mediów, które krytykują go lub wyśmiewają.

CBS wlecze się w ogonie oglądalności komercyjnych sieci TV. Lecz jej sztandarowy program publicystyczny „60 Minutes", emitowany od 1968 r., określano „perłą w koronie amerykańskiego dziennikarstwa". Jest sukcesem profesjonalnym i dochodowym. W 2024 r. zyski z reklam wyniosły 206 mln dol. Z uwagi na renomę program miał w CBS status wydzielonego księstwa: biznesowe władze sieci nie wtrącały się doń, dziennikarze mieli dużą niezależność. Ich reportaże śledcze, opracowywane z benedyktyńską skrupulatnością i solidnością, były unikatami w telewizji USA; twórcy nie cofali się przed podszczypywaniem politycznych świętych krów. Demaskatorski charakter programów i ich krytyczny wydźwięk nasiliły się z chwilą pojawienia się Trumpa na topie polityki USA. Nie dlatego, że dziennikarze czy ich mocodawcy z motywów ideologicznych wzięli Trumpa na celownik. Powodem była bezprecedensowa liczba afer i kontrowersyjnych akcji, jakich był i jest on autorem.

W 2025 r. koncern Paramount, właściciela CBS, kupił David Ellison. Syn Larry'ego, drugiego po Musku najbogatszego człowieka świata, właściciela imperium software Oracle. David jako boss nowego koncernu Paramount Skydance nabył wcześniej protrumpowski portal Free Press, któremu szefowała Bari Weiss. Przy brawach Trumpa zrobił z niej szefową CBS News. Ellisonowie nie tylko chcieli się przypochlebić kryminalnemu prezydentowi: potrzebowali zgody rządu na fuzję z koncernem Warner Bross, któremu podlegała sieć CNN (i polska TVN). Trump zignorował kontrofertę koncernu Netflix i dał zielone światło Ellisonom. Przejęli Warnera za 111 mld dol. Uprzednio postarawszy się, by niewygodne dla Trumpa tematy zniknęły z anteny.

Kneblowanie CBS

Weiss od pierwszej chwili wzięła się za czystki personalne. Wprowadziła cenzurę. Zatrzymała reportaż o bestialskim traktowaniu więźniów w mamrze CECOT w Salwadorze (Trump zsyłał tam imigrantów, m.in. z Wenezueli, deportowanych z USA). Weiss nie zgodziła się, by wywiad z Netanjahu prowadziła reporterka-weteranka Lesley Stahl; pozwoliła izraelskiemu premierowi wybrać osobę, która będzie mu zadawać pytania.

Niedługo potem autorka zatrzymanego reportażu o CECOT (puszczono go w końcu z komentarzami aparatczyków Trumpa), renomowana dziennikarka Sharyn Alfonsi została wyrzucona z „60 Minutes". Jej los podzieliła inna weteranka Cecilia Vega. Następni na liście zweryfikowanych negatywnie byli czołowi redaktorzy programu: Tanya Simon i Draggan Mihailovich. Na nowego naczelnego „60 Minutes" Weiss mianowała Nicka Biltona, wcześniej dziennikarza zajmującego się technologią, bez doświadczenia telewizyjnego.

2 czerwca na zebraniu zespołu gwiazdor dziennikarstwa Scott Pelley (68 l.), pracujący w CBS od 37 lat, poprzednio jako prezenter dziennika wieczornego „CBS Evening News", a potem w „60 Minutes", jął indagować Biltona o powody dymisji wieloletnich dziennikarzy i realizatorów programu. Zniecierpliwiony wymijającymi odpowiedziami zarzucił Biltonowi „brak profesjonalizmu i niekompetencję". „Wywracacie do góry nogami pracę zespołu programu" – oświadczył. Wściekły Bilton w trybie natychmiastowym wyrzucił Pelleya z pracy. Oskarżył go o „antypatię wobec przyszłego programu show". Pelley zarzucił Biltonowi i Weiss: „Nakazywali mi wplatać do politycznych tematów fałszywe i wypaczone informacje. Wcześniej udawało mi się temu sprzeciwiać lub ignorować". Jeden z doświadczonych dziennikarzy CBS skomentował to: „Jestem w tym biznesie od dawna, ale nigdy nie widziałem czegoś tak obrzydliwego". Akcje Paramount Skydance spadły o 3 proc.

Z udziału w „60 Minutes" protestacyjnie wycofał się miesiąc temu słynny komentator Anderson Cooper. Ellison i Weiss przeprowadzają ideologiczną weryfikację we wszystkich programach CBS. Żaden nie atakował Trumpa; niektóre starały się być obiektywne wobec faktów. Wcześniej prezenterem dziennika wieczornego mianowano – na miejsce Norah O'Donnell – Tony'ego Dokoupila. Na skutek wpadek, błędów i potknięć blok zyskał miano „godziny amatorstwa". Lecz Trump może spać spokojnie; nikt nie piśnie słowa, które można by poczytać za krytyczne wobec niego i jego reżimu.

Nawiasem mówiąc, cała nowa ekipa to osoby pochodzenia żydowskiego, promujące Netanjahu i jego ultranacjonalistyczną ekipę: Ellison, Weiss, Bilton, Dokoupil i wielu innych. To nie jest przypadek – piszę to zdając sobie sprawę, że zostanę oskarżony o antysemityzm. Każdy, kto ośmiela się postulować przestrzeganie praw humanitarnych Palestyńczyków i potępia ludobójstwo ludności cywilnej w Gazie, zostaje przez prawicową propagandę okrzyknięty antysemitą i zwolennikiem terrorystów z Hamasu.

W przyklęku

„Bari Weiss morduje *60 Minutes*. To zarządzanie nakazowe, gangsterski rząd. Socjalizm" – skonstatował konserwatywny portal The Bulwark. – Przez Weiss CBS News może stracić miliony dolarów. Ale spełniając życzenia Trumpa, Ellison zarabia miliardy".

Zdemolowanie renomy „60 Minutes" w przyklęku dla Trumpa, to niejedyne osiągnięcie dyspozycyjnej ekipy najętej przez Ellisona. Nieco wcześniej zlikwidowali emitowany od ponad dekady o godz. 23.35 program satyryczny „The Late Show" słynnego komika Stephena Colberta, który żartami i uszczypliwościami doprowadzał Trumpa do furii. Colbert przypieczętował swój los publicznym zapytaniem, dlaczego nowe władze CBS podwinęły ogon i zgodziły się polubownie zapłacić Trumpowi 16 mln dol., gdy ten bezpodstawnie oskarżył sieć o manipulacje w wywiadzie z Kamalą Harris. Mimo iż eksperci orzekli, że zarzuty były wyssane z palca.

Wstawiony na miejsce Colberta „grzeczny" program komediowy Byrona Allena ma widownię o 65 proc. niższą niż „The Late Show". „Absolutnie uwielbiam to, że Colbert został wyrzucony – triumfował Trump. – Słyszę, że Jimmy Kimmel będzie następny! Ma jeszcze mniej talentu niż Colbert". Autor wieczornego show komediowego w sieci ABC „Jimmy Kimmel Live!" ma widownię 2,185 mln; w ciągu roku wzrosła o 53 proc. On również ociąga się z oddawaniem hołdu Trumpowi. Drogi Lider nie odpuszcza mediom zagranicznym: w procesie wytoczonym BBC domaga się 10 mld dol. odszkodowania za rzekome zniesławienie (sieć dokonała skrótów w transmisji wystąpienia Trumpa do wielbicieli przed Białym Domem 6 stycznia 2021 r.).

7 czerwca Trump kolejny raz pokazał, jak widzi rolę mediów podczas swej prezydentury. W wywiadzie dla Kristen Welker w programie publicystycznym NBC „Meet the Press" standardowo podważał uczciwość wyborów, w których nie odniósł zwycięstwa. Rozpoczął od 2020 r., by skończyć na niedawnych prawyborach w Kalifornii, w których przepadł rekomendowany przezeń kandydat na burmistrza Los Angeles. „Sfałszowane!" – oskarżał. Gdy Welker poprosiła o dowody, natychmiast się zapienił: „Oni oszukują, tak jak pani oszukuje, *Meet the Press* oszukuje! Sieci ABC, CBS i CNN też są oszukańcze! Skończmy to, mam dosyć!". Mimo perswazji dziennikarki, zerwawszy mikrofon, przerwał wywiad i wyszedł. „Muszę się wziąć za media, z nieuczciwymi nasz kraj nie będzie wielki" – zapowiedział.

Kiedy już to zrobi, a opozycja zyska miano terrorystów, może zacząć używać tytułu pierwszego sekretarza USA. A swą rezydencję przemianować na Biały Kreml.

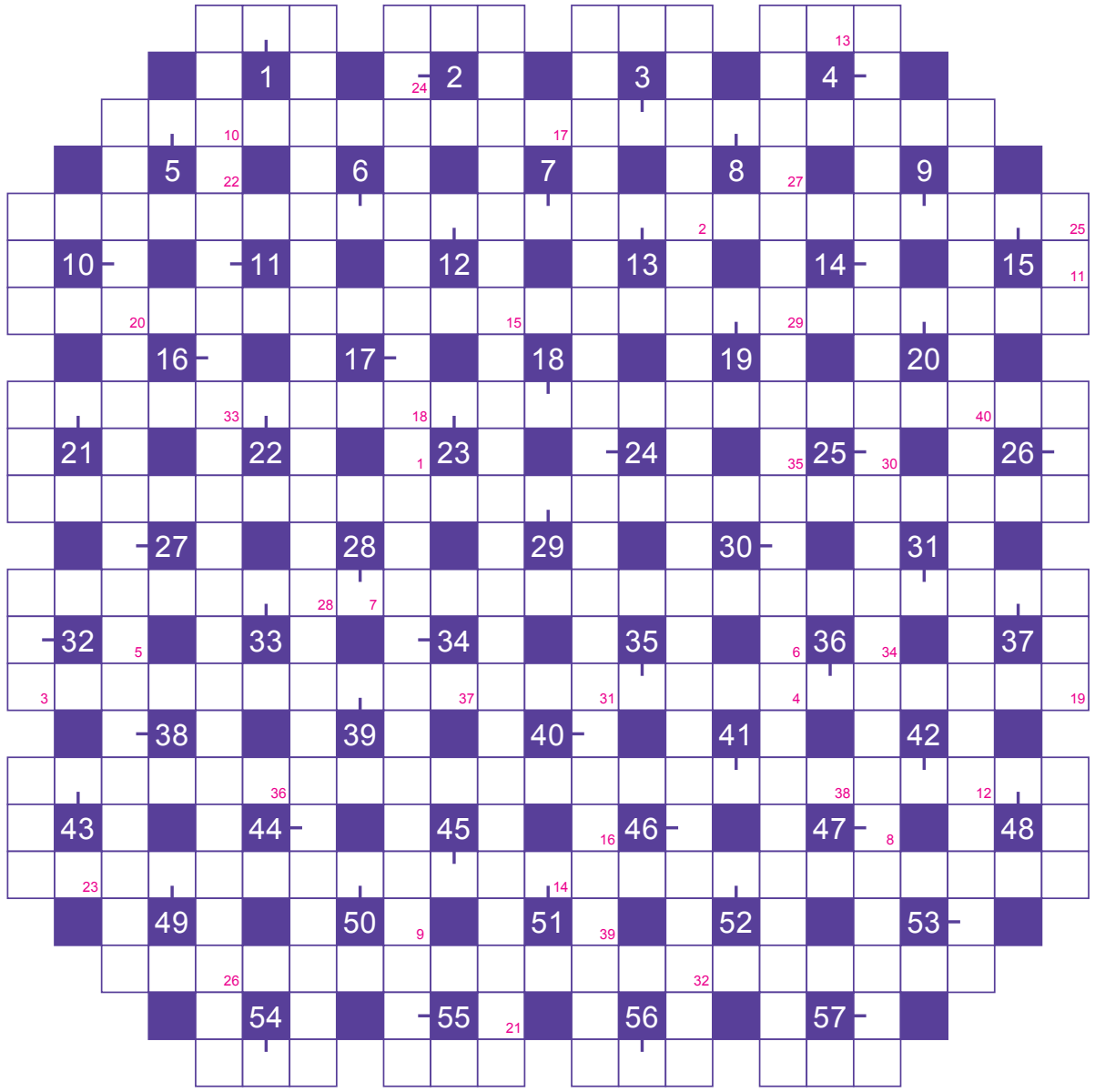
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl dd1c2463df

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) mieszkanie dla atramentu, 2) dzieli koło na pół, 3) czerwone jagody na kisiel, 4) wyłapuje błędy w tekście, 5) zamyka się z kliknięciem, 6) reprezentuje państwo za granicą, 7) nadaje meblom połysk, 8) mówi nie wprost, 9) czuwa nad bezpieczeństwem kąpiących, 10) zamienia wywar w galaretkę, 11) wielbłąd z jednym garbem, 12) drewniana ozdoba ściany, 13) druga porcja obiadu, 14) fruwa pod kopułą cyrku, 15) domowe piwo bez ambicji, 16) przepowiada pogodę ciśnieniem, 17) kapelusz dla dżentelmena, 18) pomaga ptakom i samolotom latać, 19) część książki, 20) wpuszcza światło przez dach, 21) puka do dłużnika, 22) samochód z szoferem, 23) grzeją stopy zimą, 24) leśna kuzynka truskawki, 25) króluje pod sufitem salonu, 26) naprawia kości i stawy, 27) łączy pokoje w mieszkaniu, 28) przydaje się podczas dyskusji, 29) warzywo przypominające biały kwiat, 30) uczelnia lub uroczystość ku czci, 31) afrykańska biegaczka z rogami, 32) lekkie ciasto na tort, 33) przesadna wstydliwość obyczajowa, 34) taniec z ubywającą garderobą, 35) czeka na wtyczkę w ścianie, 36) krakowski jeździec bez konia, 37) błona chroniąca oko, 38) parzy mimo braku ognia, 39) zielony kamień jubilerów, 40) dryfujące menu wieloryba, 41) szeroki widok na okolicę, 42) zwycięstwo bez wychodzenia na boisko, 43) migdałowa słodycz cukierników, 44) puchata kołdra na zimę, 45) książka pełna wskazówek, 46) broń myśliwego, 47) wędruje przez pustynię do oazy, 48) pojemnik na paliwo, 49) deszcz pod łazienkowym sufitem, 50) kolorowy grad na balu, 51) codziennie trafia do kiosku, 52) łatwo się w nim zgubić, 53) różnica widoczna jak czerń i biel, 54) złoto Bałtyku, 55) natarcie na pozycje przeciwnika, 56) okrycie bez rękawów, 57) czapka z daszkiem dla eleganta.



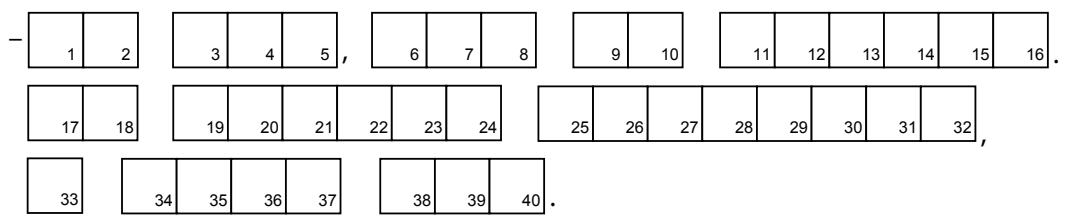
Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

U lekarza:
– Są już wyniki pańskiej żony, jest w ciąży.
– Niemożliwe, byłem ostrożny!

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 23/2026: „PARKOWAŁAM RÓWNOLEGLE”.

Nagrody otrzymują: Agnieszka Wrona z Jasienia, Bronisław Małecki z Gdańska, Ireneusz Gawroński z Koła.



Zmierzch Kościoła



Z każdym rokiem z Kościoła katolickiego odchodzi coraz więcej ludzi. Problem stał się na tyle poważny, że potwierdzają to nawet katolickie media. Jest wiele przyczyn, które potęgują to zjawisko. Jedną z nich jest przede wszystkim fakt, że chrześcijańska teoria coraz częściej mija się z praktyką. U większości duchowieństwa nie znajduje potwierdzenia w codziennym życiu. Niemoralne i „podwójne” życie księży oraz obłudna postawa ich zwierzchników hierarchów stały się już regułą. Widzimy ich nieustanną pogoń za mamoną, materializm, nieuczciwe zdobywanie dóbr doczesnych. Do tego dochodzą: pycha, buta, obłuda i lekceważenie wiernych. Tym, którzy nie chcą przed nimi padać na kolana, odmawia się chrztów, ślubów czy pogrzebów. Do tego kapłani nie stosują się, nawet w połowie, do nakazów zawartych w Piśmie Świętym i głoszą nauki sprzeczne z Biblią. Poza nielicznymi wyjątkami, nie są żadnymi autorytetami czy wzorcami do naśladowania, a często wręcz przeciwnie – są przyczyną zgorszenia.

Coraz częściej na całym świecie obserwujemy przypadki zrzucania sutanny przez duchownych, nawet tych z wieloletnim stażem. Natomiast z powodu braku wiernych zamyka się coraz więcej kościołów. A do tych jeszcze jakoś funkcjonujących uczęszcza z roku na rok coraz mniejsza liczba osób. Podobne kryzysy i kłopoty przeżywają także inne wyznania chrześcijańskie. Proces laicyzacji dotknął również katolicką Polskę, choć na razie w znacznie mniejszym stopniu niż ma to miejsce w krajach Zachodu. Jest coraz mniej chętnych do wstępowania do seminariów duchownych i zakonnych, które też są zamykane. Wskutek tego nierzadko zdarza się, że jeden ksiądz obsługuje kilka parafii lub sprowadza się księży z zagranicy, aby uzupełniać braki kadrowe.

Niechrześcijańskie i niewłaściwe podejście hierarchów kościelnych do wiernych wzbudza w ludziach gniew, niesmak, zniechęcenie, rozgoryczenie i wiele innych negatywnych emocji. Dlatego sporo osób zmienia wyznanie lub staje się wierzącymi niepraktykującymi, a niektórzy wybierają ateizm. Jesteśmy naocznymi świadkami stopniowego upadku religii na całym świecie. Biblijna Apokalipsa św. Jana mówi wyraźnie o upadku Wielkiego Babilonu, będącego symbolem wszystkich fałszywych religii z katolicką włącznie.

Marian S. z Lubelskiego

eprasa.pl dd1c2463df



Kiedy jem truskawki,
moja tragiczna koncepcja świata
unicestwia się w zachwycie,
że jem truskawki.
(...)
O rozkoszy jedzenia truskawek
trzeba pisać na złotym aksamicie.

Anna Świrszczyńska

Truskawkowe carpe diem

Śniadanie? Truskawki z owsianką. Obiad? Truskawki z makaronem. Kolacja? Sałatka z truskawkami. Przekąska w pracy? Truskawki... I raczej trudno poprzestać na jednej.

Cóż można więcej dodać? Tylko sięgnąć po kolejną. Tym bardziej, że w przypadku tych owoców rozkosz wcale nie jest jakoś tak spektakularna, ale za to dostępna, choć – dla większości z nas – jedynie przez kilka tygodni. Oczywiście z wyjątkiem tych nieszczęśników, którzy są na nie uczuleni. I bardzo im współczuję!

Przez kilka czerwcowych tygodni mój dom pachnie truskawkami. Pojawiają się za krótko, a ja staram się nimi nacieszyć. Bo truskawki jak żadne inne owoce uczą chwytać chwilę.

Chwila dla zdrowia

Miseczka truskawek pozwala zaspokoić nasze dzienne zapotrzebowanie na witaminę C, a jak wynika z badań, wystarczy zjeść dwie miseczki, by podnieść poziom HDL i zahamować działanie LDL. To doskonały powód, by usprawiedliwić swoje truskawkowe obżarstwo. My przecież wcale nie ulegamy łakomstwu, ale chronimy się przed: chorobami reumatologicznymi, miażdżycą, dbamy o nerwy, o oczy, wzmacniamy odporność, zmniejszamy ryzyko nefropatii, retinopatii i neuropatii, pragniemy zachować młodość, odżywiamy skórę i włosy, wspieramy perystaltykę jelit, działając ochronnie na przewód pokarmowy i zapobiegając rakowi jelita grubego i odbytnicy. Uff.

Oczywiście, najwięcej wartości mają te świeże. I, moim zdaniem, są najsmaczniejsze. A jeśli macie ogród, a w nim mnóstwo owoców i żadnego pomysłu, co z nimi robić, a w Waszej zamrażarce jest miejsce, to je zamroźcie. Rozłóżcie je równą warstwą na tacy, posypcie cukrem pudrem i wstawcie do zamrażarki. Będą piękną dekoracją do zimowych deserów. Można je też zmiksować i zamrozić w kwadratowych pojemnikach, więcej się ich zmieści i mamy gotowy półprodukt do koktajlu, musu lub owsianki.

Konfitura truskawkowa z kwiatami czarnego bzu

Wybierzcie najpiękniejsze truskawki i zasypcie na 12 godzin taką ilością cukru, ile ważą. Potem je zagotujcie i odstawcie na pół godziny. W tym czasie rozłóżcie baldachy czarnego bzu, aby wyszły z nich różne chodzące. Potem odetnijcie same kwiatki, odrzucając zielone części. Powtórzcie gotowanie trzy razy. Następnie ostrożnie wyjmijcie owoce łyżką durszlakową, wsypcie kwiaty i gotujcie sam syrop na średnim ogniu, mieszając i szumując. Kiedy syrop zgęstnieje i oblepi łyżkę, ułóżcie w słoiku truskawki i zalejcie je nim. Ta konfitura ma wyjątkowy aromat i pięknie wygląda.

Dżem truskawkowy z kwiatami czarnego bzu

Wolicie dżem? Pewnie, jest zdecydowanie mniej słodki niż konfitura, choć już nie tak ładny. Oczyszczone i pozbawione szypułek truskawki (1 000 g) pokrójcie, zasypcie 300-500 g cukru, dodajcie sok i skórkę z cytryny. Odstawcie na godzinę, by puściły sok. Zagotujcie, zmniejszcie ogień i dorzućcie kwiaty czarnego bzu. Gotujcie na małym ogniu do pożądanej gęstości. Gorący dżem przełóżcie do wyparzonych słoików i odwróćcie je do góry dnem. Zamiast kwiatów możecie zalać truskawki syropem z bzu, a gdy puszczą sok, gotować do odpowiedniej gęstości.

Tym, którzy nie przepadają za czarnym bzem, proponuję taki wariant. Przygotujcie dżem tak, jak zwykle to robicie. Pod koniec gotowania zmiksujcie owoce i dodajcie: pokrojone drobno listki mięty; grubo zmielony pieprz; solidną porcję rumu.

Pomysł do tarty truskawkowo-czekoladowo-miętowej

Przygotowując tę tartę, zmieniłam skład ciasta. Zagniotłam 280 g mąki krupczatki, 200 g masła, 100 g cukru pudru, 3 łyżki kakao i 2 żółtka. Oczywiście, schłodziłam. Wyszło idealne, kruchutkie. A kiedy będę piekła tartę następnym razem, dodam jeszcze do surowego ciasta pół łyżeczki chili. Będzie to idealne dopełnienie dla miłośników ostrości.

Truskawki mrożone

Zmiksowane truskawki z jogurtem greckim i miodem zmroźcie w metalowym pojemniku, co jakiś czas mieszając. Albo też zmiksujcie truskawki i wymieszajcie z ubitą śmietanką 36% oraz ajerkoniakiem, a potem zamroźcie. Możecie dodać płatki migdałów, listki mięty, krem miętowy... W ogóle truskawki bardzo lubią się z miętą.

Mus truskawkowy

Umyjcie 300 g truskawek (pamiętacie, że nie myje się obranych, bo wtedy chłoną wodę jak gąbka), obierzcie, zmiksujcie. Odlejcie z nich około ¼ szklanki soku, dodajcie 2,5 płaskich łyżeczek żelatyny w proszku i odstawcie na kilka minut, by napęczniała. Następnie rozpuśćcie ją w kąpieli wodnej, uważając, by się nie zagotowała, bo straci właściwości żelujące. Ubijcie 400 ml śmietanki 30% lub 36%, połączcie delikatnie składniki. Przelejcie do naczynia i wstawcie do lodówki. Potem udekorujcie najładniejszymi owocami i listkami mięty. Do tego kruche ciasteczka lub bezy.

Ptysie

Zróbcie ciasto parzone. Zagotujcie 250 ml mleka, ze szczyptą soli i 80 g masła. Kiedy zawrze, wsypcie naraz 200 g mąki pszennej i szybko wymieszajcie, aby powstała jednolita masa. Gotujcie dalej, energicznie mieszając drewnianą łyżką, aż ciasto zbije się w jedną kulę. Wyłączcie gaz, wmieszajcie 1 jajko. Odczekajcie kilka minut, a potem kolejno wmieszajcie jeszcze 3 jajka. Odstawcie, by wystygło, a potem łyżką lub rękawem cukierniczym z dużą końcówką układajcie na blasze wyłożonej papierem do pieczenia w pewnych odstępach ciastka. Mogą być okrągłe jak ptysie lub podłużne jak eklery. Pieczcie ok. 20-25 minut w temperaturze 220°C. Zimne przetnijcie na pół, nałóżcie do nich bitą śmietanę lub mus (przygotowany według poprzedniego przepisu), do których wymieszajcie świeże truskawki pokrojone na kawałki. Udekorujcie listkami mięty; koleżanka dodaje listki bazylii.

Sałatka z kalafiora i truskawek

Gdzieś przeczytałam i zanotowałam, a teraz zrobiłam. Jest oryginalna i dla amatorów. Pokrójcie drobno średniego kalafiora, dodajcie do niego 100 g pokrojonego w kostkę wędzonego łososia i pokrojonych w kostkę 10--15 truskawek. Dorzućcie 2 łyżki szczypiorku i kilka poszarpanych listków szczawiu. Polejcie 2 łyżkami oliwy i 150 ml śmietany 18%. Doprawcie solą, szczyptą cukru, sporą ilością pieprzu i sokiem z cytryny. Delikatnie wymieszajcie.

Sałatka z fetą

Umyjcie liście różnych sałat, poszarpcie na kawałki, dodajcie do nich pokrojoną w kostkę fetę, truskawki przecięte na pół, dużą garść prażonego słonecznika/orzechów/migdałów. Zróbcie sos z musztardy, octu balsamicznego, miodu, oliwy z oliwek, doprawcie solą i pieprzem. Wymieszajcie.

Spróbujcie też...

Zróbcie kanapki z ricottą lub białym serem i truskawkami, posypcie świeżo zmielonym pieprzem. Miłośnicy słodkich smaków mogą wymieszać truskawki pokrojone w plasterki z serem, miodem oraz orzechami i posmarować tym ciasto drożdżowe, chałkę lub grzanki.

Koleżanka twierdzi, że truskawki kochają się z pieczoną kaczką lub kurczakiem, zwłaszcza w formie słodko-pikantnego chutneyu i dlatego przed grillowaniem smaruje karkówkę marynatą z dżemu truskawkowego wymieszanego z oliwą, musztardą, octem winnym, solą i pieprzem. Wychodzi krucha i aromatyczna. ●

eprasa.pl dd1c2463df

Dwa hołdy i pogrzeb



Z gadziej perspektywy

Uchodzi to za przejaw krótkowzrocznej polityki. Oto król Zygmunt I Stary zgodził się, aby Prusy Zakonne, rządzone przez krzyżackiego mistrza Albrechta Hohenzollerna, zostały przekształcone w świeckie państwo. Lenno Królestwa Polskiego.

W skutek zawartego traktatu prawo do dziedziczenia nowych Prus Książęcych otrzymali męscy potomkowie Albrechta, który został księciem. W razie bezpotomnej śmierci jego lub następców lenno miało przypaść Rzeczypospolitej.

Dla wówczas żyjących ów hołd pruski był triumfem Zygmunta I. Choć ówcześni maksymaliści – jak biskup i dyplomata Stanisław Hozjusz – zarzucali królowi, że zbyt łaskawy był dla swego siostrzeńca Albrechta. Zamiast dobić przegranego Krzyżaka i inkorporować jego ziemie do Korony, pozwolił mu przepoczwarzyć się w luterańskiego władcę.

Pogląd ten zaczął dominować w drugiej połowie XIX w., zwłaszcza wśród przedstawicieli krakowskiej szkoły historycznej. W tym duchu Jan Matejko namalował znany „Hołd pruski". Czyniąc z błazna Stańczyka jedynego dworzanina, który potrafił dostrzec w chwilowym triumfie i karnawale pychy nadchodzące zagrożenia. Tego stańczykowskiego osądu uczą się dziś dzieci w polskich szkołach. Powtarzają go też polscy politycy. Choć w drugiej połowie XX w. historycy warszawscy jęli uważać tamten hołd za najlepsze z możliwych rozwiązanie. Bo zakończenie tamtej wojny inkorporacją Prus leżało poza możliwościami finansowymi i dyplomatycznymi Polski i Litwy.

Zresztą realne pruskie zagrożenie to skutek polityki króla Zygmunta III Wazy. On to w 1605 r. bez zgody Sejmu ustanowił kuratelę elektora brandenburskiego nad umysłowo chorym księciem pruskim. A w 1611 r. Sejm zatwierdził nadanie pruskiego lenna brandenburskiej linii Hohenzollernów. Bo to leżało w interesie dynastycznym Zygmunta III. Chciał rozbić sojusz brandenbursko-szwedzki, blokujący mu zdobycie szwedzkiego tronu.

Od tamtej pory Brandenburgią i Prusami Książęcymi rządziła ta sama dynastia. W jej interesie leżało połączenie swych ziem w jednolite terytorialnie państwo. Przeszkodą były należące do Korony Polskiej Prusy Królewskie.

Nic dziwnego, że w czasie potopu szwedzkiego Brandenburczycy wykorzystali słabość polskiego państwa i zerwali zależność lenną Prus Książęcych od Rzeczypospolitej. Potem Prusy rosły w siłę. Stały się symbolem niemieckiego militaryzmu. Tak powstałe pruskie państwo uczestniczyło w rozbiorach I Rzeczypospolitej.

Rok 1611

Najpierw hetman Stanisław Żółkiewski triumfalnie przejechał przez Krakowskie Przedmieście na Zamek Królewski. Wioząc ze sobą uwięzionych. Cara rosyjskiego Wasyla IV Szujskiego, jego brata Dymitra z żoną i drugiego brata Iwana.

Na Zamku czekał, siedząc na tronie, król Zygmunt III. Zdetronizowany car Wasyl dotknął pokornie ziemi prawą ręką, po czym królewską rękę ucałował. Wódz wojsk moskiewskich Dymitr Szujski bił czołem o ziemię, jego brat Iwan też uczynił to trzykrotnie. Wszystko w obecności syna Zygmunta III królewicza Władysława IV, wówczas tytularnego cara Rosji. Oraz panów magnatów, biskupów i reprezentantów stanu szlacheckiego.

Wcześniej, po śmierci cara Iwana Groźnego i jego następców, dynastia Rurykowiczów wygasła, a w Rosji zapanował chaos. Pojawili się liczni pretendenci do tronu. Wśród nich król Zygmunt III Waza, który – marząc o koronie szwedzkiej – chciał unii personalnej z Moskwą. Nie udało się. Wtedy gang polskich magnatów, wspieranych nieoficjalnie przez króla Zygmunta III, wszczął prywatną wojnę z Rosją. Ówczesną specjalną operację wojskową.

W 1604 r. zajęli Moskwę i osadzili na tronie swego figuranta Dymitra Samozwańca. Udającego „odnalezionego syna" cara Iwana. Dwa lata później wybuchło w Moskwie powstanie, na jego czele stanął Wasyl Szujski. Samozwańca zabito, Wasyl został carem.

Wtedy gang magnacki znalazł drugiego samozwańca, który wcielił się w cudownie ocalonego cara Dymitra. Ponieważ ich najemnicy zajmowani się głównie grabieniem i mordowaniem ludności cywilnej, wzmógł się antypolski opór. Dlatego król Zygmunt III zawarł w 1608 r. rozejm z carem Wasylem. Uznał go za prawowitego cara Rosji.

Pragnąc wzmocnić się politycznie, car Wasyl rychło zawarł pakt ze Szwecją. Wtedy Zygmunt III poczuł się urażony, bo dostrzegł, że oddala się wymarzony tron szwedzki. Podjudził szlachtę polską do kolejnego napadu na Moskwę, już pod królewskim patronatem.

W 1610 r. wojska polskie dowodzone przez hetmana Żółkiewskiego rozbiły rosyjskie. Bojarzy zdetronizowali przegranego Szujskiego i obwołali carem podsuniętego im polskiego królewicza Władysława. Wojska Żółkiewskiego zajęły Kreml. Szujskiego z rodziną hetman przywiózł w 1611 r. do Warszawy jako łup wojenny. Król Zygmunt III i polska szlachta triumfowali, poczuli się demiurgami dziejów.

Pycha i klęska

W tym samym roku wybuchło w Rosji kolejne antypolskie powstanie. Rok później skapitulowały polskie wojska okupujące Kreml. W 1613 r. carem Rosji obwołano Michała Romanowa. A Rzeczpospolita weszła w stan chronicznych wojen z Rosją, przerywanych okresami „pokoju".

Stało się tak, bo polskie elity już wtedy nie miały dalekowzrocznej polityki wobec Rosji. Wybrany przez Rosjan carem królewicz Władysław nie chciał przejść na prawosławie. Nie miał mądrości Henryka IV Burbona, który królewski tron cenił wyżej niż wyznanie. Ani Niemki Zofii von Anhalt-Zerbs, która świadomie została Rosjanką, carycą Katarzyną II.

Rodzinę Szujskich trzymano w niewoli. Na zadupiu, w zameczku w Gostyninie. W 1612 r. wszystkich zbiorowo otruto. Winą obarczono nieuchwytnych agentów Kremla. Tak czy siak, nie świadczy to dobrze o „tradycyjnej polskiej gościnności". W 1635 r. ciała ich ekshumowano i przehandlowano Moskwie. Cierniem w relacjach polsko-rosyjskich, aż do 1954 r., była symboliczna Kaplica Moskiewska w Warszawie, upamiętniająca hołd ruski.

Dziś mądry Zygmunt Stary ma wśród Polaków niezasłużoną opinię ojca rozbiorów Polski. Egocentryczny polityczny awanturnik wszczynający wojny ze wszystkimi sąsiadami w imię swego dynastycznego interesu Zygmunt III Waza stoi dumnie na kolumnie.

Bo w pamięci, a zwłaszcza polityce historycznej, nieważne są fakty, tylko tworzone potem legendy.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Do Najtklubu przyszła delegacja panów w wieku emerytalnym. Dzierżyli w swych pergaminowych dłoniach transparent z wymalowanym hasłem: „DOŚĆ!". Pod groźbą okupacji budynku zażądali widzenia z o. Oktanem. Zadzwoniłem do klechy i ten po godzinie przyjechał. Wysłuchał pomarszczonej delegacji z mieszanką znudzenia i politowania. Okazało się, że byli to zdesperowani mężowie Babć Maryi. Ich pobożne żony zapuściły gospodarstwa domowe oraz odcięły mężom dopływ gotówki i jedzenia, bowiem większość dutków przepuszczały w najtklubowym Kasynie licząc na to, że w końcu coś wygrają i będą mogły położyć grubszą kasę na tacę w kościele. Zadłużyły swoje gospodarstwa domowe, które – niejednokrotnie bez prądu, gazu i wody – popadały w ruinę. Emeryci zażądali ukrócenia tego haniebnego procederu, rujnującego im życie. O. Oktan jednak znalazł inne wyjście z sytuacji. Od teraz starcy chodzą pod wybrane przez księdza adresy i protestują w zamian za jedzenie lub dopłaty do czynszu (finansuje to z przegranych przez ich żony pieniędzy). Chodzą zazwyczaj na inne Osiedla żądając zamknięcia konkurencyjnych dla Oktana lokali, a także pod ZUS, Urząd Skarbowy, PIP, sanepid, magistrat i wszędzie tam, gdzie są jeszcze nieprzychylni Proboszczowi ludzie.

Bo hasło z transparentu wszędzie pasuje. Jest ponadczasowe i syntetycznie dosadne. Jego uniwersalizm pasuje pod Sejmem, pod Senatem, pod willami menedżerów disco-polo, przed galami MMA, a szczególnie pod kościołami. Oj tak, pod tymi pasują najbardziej…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl dd1c2463df

Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu czy teatr dla ludu(7)





Przed tygodniem w tarnowskim sądzie odbyła się kolejna odsłona procesu karnego miejscowego ordynariusza biskupa Andrzeja Jeża.

Prokuratura zarzuca mu, że mimo wprowadzonych w 2017 r. przepisów o obowiązku powiadamiania organów ścigania o każdym znanym sobie przypadku pedofilii wobec dzieci poniżej piętnastego roku życia, nie zrobił tego. Jako kościelny zwierzchnik diecezji tarnowskiej, pozwolił o takich czynach zawiadomić prokuraturę z kilkuletnim opóźnieniem, kiedy zapewne zdał sobie sprawę, że ukrywanie tej wiedzy jest dla niego niebezpieczne.

Kulisy spektaklu

Proces od samego początku budził niezwykłe emocje, gdyż po raz pierwszy na ławie oskarżonych zasiadł polski hierarcha w randze biskupa, będący rządcą diecezji katolickiej. Emocje pojawiły się już w momencie skierowania aktu oskarżenia do tarnowskiego sądu, gdyż tamtejsi sędziowie odmawiali rozpatrzenia tej sprawy ze względu na bliskie osobiste relacje osób związanych z tarnowskim wymiarem sprawiedliwości i miejscową kurią biskupią. Próbowano nawet przenieść ją do innego sądu, znajdującego się poza diecezją tarnowską. Ostatecznie kwestia dotycząca kompetencji, kto ma rozpatrzyć sprawę tarnowskiego hierarchy, trafiła do Izby Karnej Sądu Najwyższego, który „umył ręce" nakazując tarnowskiej Temidzie przeprowadzenie procesu ordynariusza. Po wielu miesiącach prawnych zawirowań akta sprawy karnej bp. Andrzeja Jeża powróciły do budynku tarnowskiego sądu.

Gdy proces ruszył, mimo iż toczy się on w trybie jawnym, nikt z publiczności nie został wpuszczony na salę rozpraw z wyjątkiem wyselekcjonowanej przez prezesa tarnowskiego sądu grupy dziennikarzy. Nasza redakcja – mimo oficjalnej prośby do prezesa tarnowskiego sądu o zgodę na udział w procesie – początkowo nie została dopuszczona do udziału, gdyż nie znalazła się na liście wybrańców sędziego Mariusza Kosiniaka, prywatnie kuzyna obecnego wicepremiera i lidera Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dopiero w dniu pierwszej rozprawy, wskutek postanowienia sędzi prowadzącej to postępowanie, lista mediów dopuszczonych do obserwowania procesu została znacznie rozszerzona; także o naszą redakcję, którą od początku reprezentuję.

Każdy dzień procesu rozpoczyna się od imiennego sprawdzenia wszystkich dziennikarzy, fotoreporterów i operatorów kamer, a ich imiona i nazwiska trafiają każdorazowo do protokołu rozprawy. Wierni czytelnicy naszego tygodnika mieli już okazję zapoznać się z moimi wcześniejszymi relacjami z sali sądowej. Ostatnia rozprawa była dziwna, bo żaden z wezwanych – na wniosek obrony, a więc kancelarii mecenasa prof. Zbigniewa Ćwiąkalskiego i jego kilkuosobowego zespołu – świadków mimo poprawnego ich zawiadomienia nie pojawił się w sądzie. Byli to nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Woli Radłowskiej koło Radłowa – znajdującej się na terenie diecezji tarnowskiej – jednej z wielu wiejskich szkół, gdzie dochodziło do seksualnego wykorzystywania dzieci przez byłego już kapłana ks. Stanisława P. Zeznawał on już w tym procesie w charakterze świadka.

Suflerzy

Zarówno wezwani do sądu nauczyciel i nauczycielka, obecnie już leciwi emeryci, wysłali listy wyjaśniające nieobecność. Pismo nauczyciela zostało odczytane przez prowadzącą sprawę sędzię. Wynikało z niego, że przebywa obecnie w sanatorium i prosi o wyznaczenie innego terminu do stawiennictwa. Natomiast list emerytowanej nauczycielki nie został odczytany, gdyż – jak stwierdziła pani sędzia referent – zawiera zbyt drastyczne opisy sprawy i narusza dobra osobiste ofiar. Poinformowała jedynie, że autorka listu zwraca się do sądu z prośbą, aby zwolnić ją z obowiązku osobistego stawiennictwa i składania zeznań raz jeszcze, bo jest osobą starszą i chorą. Prosi także, aby sąd uwzględnił jej zeznania ze śledztwa, jakie złożyła w prokuraturze w 2021 r.

Linia obrony, jaką przyjęła kancelaria mecenasa Zbigniewa Ćwiąkalskiego, zmierza prawdopodobnie do tego, aby wykazać, że także inne instytucje, w tym szkoły i placówki nadzorujące oświatę, m.in. małopolskie kuratorium i jego lokalne delegatury w Tarnowie i Nowym Sączu, także nie powiadomiły organów ścigania o przypadkach pedofilii, jakie miały miejsce na terenie diecezji tarnowskiej. Stąd wniosek o wezwanie nauczycieli i pracowników kuratorium. Czy to skuteczna droga, przekonamy się już wkrótce, podczas ogłoszenia wyroku.

Budzi ona jednak pewne zdziwienie. Skoro powołuje się na świadków dwoje emerytowanych nauczycieli, to dlaczego tylko ich? Powinno się wezwać wszystkich, którzy wówczas pracowali w tej szkole. Dodatkowo też tych, którzy uczyli w innych placówkach, gdzie dochodziło do krzywdzenia dzieci przez kapłanów diecezji tarnowskiej. A dlaczego tylko nauczycieli? Dlaczego nie wszystkich mieszkańców wsi, bo niemal wszyscy wiedzieli, co się stało w szkole w Woli Radłowskiej i innych wsiach Małopolski, gdzie szaleli oprawcy w sutannach. Wezwijmy zatem wszystkich wiernych z całej diecezji, bo kto niby nie wiedział? Droga obrony wybrana przez mecenasa Z. Ćwiąkalskiego zmierza prawdopodobnie do rozmycia odpowiedzialności prawnej tarnowskiego ordynariusza.

Bierni widzowie

To może postawmy sprawę inaczej. Słuchałem wszystkich świadków. Dotychczas zeznawali najważniejsi współpracownicy oskarżonego biskupa i żaden z nich nie zeznał, że ordynariusz nie miał wiedzy o sprawie seksualnego wykorzystywania dzieci. A który z księży tarnowskiego kleru nie wiedział o przypadkach pedofilii na terenie jego diecezji? Wiedzieli, bo przecież dopuszczali się jej ich koledzy „po kropidle". To może, idąc drogą obrony biskupa tarnowskiego, posadźmy na ławie oskarżonych wszystkich kapłanów tej diecezji?

Tu pojawia się inne, niezwykle istotne pytanie. Dlaczego pedagodzy tylu szkół podstawowych na terenie diecezji tarnowskiej nie reagowali na dewiacje swoich kolegów w sutannach czy habitach? Gdzie były organy nadzoru pedagogicznego? Kto stworzył tak patologiczny system, który przez długie lata chronił licznych seksualnych dewiantów w koloratkach, a nie ich nieletnie i bezbronne ofiary? Jak długo jeszcze w Małopolsce, ale i na terenie całego kraju, czarna sutanna będzie nieformalnym immunitetem dla upadłych katechetów i osób duchownych?

I istotna uwaga dla obrońców tych zboczeńców, których nadal nie brakuje. Jesteś dewotką czy dewotem? Bezrefleksyjnie bronisz każdego dewianta? To pamiętaj, że ten dzisiejszy oprawca dzieci, za którym się ujmujesz, po latach, gdy sam stanie przed sądem, aby siebie ratować, oskarży także ciebie. Za twoją bierność, którą odczyta jako aprobatę tego co robił. Obecny proces karny tarnowskiego ordynariusza jest tego najlepszą ilustracją.

Prowadząca przewód sądowy sędzia wyraziła swoje niezadowolenie z faktu, że obrona występuje z wnioskami o przesłuchanie kolejnych osób z organów oświatowych. Wyraziła nawet opinię, że sprawę definitywnie kończymy i wyznaczyła kolejne terminy rozpraw, i to już na lipiec 2026 r. Pozostaje tylko najważniejsze dziś pytanie: czym ten proces się zakończy? Czy okaże się on procesem przełomu, czy kolejnym spektaklem teatru dla ludu?

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl dd1c2463df



ZAORANE

Wrocław

Najpierw jechał samochodem kilka kilometrów przez miasto, łamiąc przy tym niemal wszystkie przepisy drogowe. Potem biegł. Na koniec wskoczył do Odry i próbował przepłynąć ją wpław. Brzmi jak nowa forma triathlonu, a to tylko 19-latek uciekający przed policją, bo… nie miał prawa jazdy. Najwyraźniej zabrakło mu też wyobraźni. Gdyby zatrzymał się od razu, groziłyby mu maksymalnie trzy lata za kratkami. Teraz może dostać pięć. Postęp godny olimpijczyka.

Krynica Morska

Polska znów jest podzielona. Tym razem nie chodzi o prawaków i lewaków, ani nawet o wielbicieli Nawrockiego i tych, którzy nie mogą pogodzić się z tym, że został prezydentem Polski. Jeden z hoteli wprowadził zakaz wynoszenia jedzenia z bufetu, chyba że klient dopłaci 80 zł. Internet zapłonął szybciej niż grill w majówkę. Okazuje się, że nic tak nie jednoczy Polaków, jak możliwość wyniesienia kotleta „na później”.

Starachowice

Polska doczekała się własnego Don Kichota. 38-latek zaatakował siekierą przystanek autobusowy, rąbiąc go z zapałem godnym walki z mitycznym potworem. Miał 1,5 promila alkoholu, co pozostawia otwartą kwestię: czy była to wizja, czy po prostu zbyt ambitne wieczorne plany. Być może chciał zmieniać rzeczywistość, tylko pomylił przystanek z wiatrakiem.

Łubowo

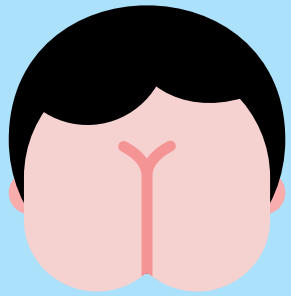
W czasie rosnącej laicyzacji 19-letni chłopak postanowił przyspieszyć proces „desakralizacji” na własną rękę. Zniszczył księgę liturgiczną i inne przedmioty kultu, a na koniec oddał mocz w konfesjonale. Prokuratura mówi o obrazie uczuć religijnych, część portali o „nienawiści do chrześcijan”. Tymczasem sprawca, zapytany o motyw, odpowiedział: „nie wiem”. I to chyba najbardziej szczera ocena tej sytuacji.

Podmarszczyn

Po drodze „zygzakiem” sunęła Dacia. Zaniepokoiło to jadącą za nią kobietę, która przy pierwszej nadarzającej się okazji zablokowała ją swoim autem i odebrała kluczyki kierowcy. Mężczyzna próbował je odzyskać, a gdy to się nie udało, czmychnął w pole. Przybyli na miejsce policjanci nie mieli problemu z namierzeniem uciekiniera, gdyż jego głowa wystawała ponad łan zboża. Ściganym okazał się pozbawiany uprawnień do prowadzenia pojazdów 51-latek. Badanie wykazało, że miał ponad 3 promile alkoholu. To tłumaczy zarówno styl jazdy, jak i wiarę w skuteczność rolniczego kamuflażu.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Chciałem powiedzieć, że zostałem dzisiaj bardzo pochwalony z trybuny sejmowej, że jestem *rekinem biznesowym*. Pierwszy raz się o tym dowiaduję, ale to jednak bardzo miłe.



Jarosław Kaczyński
poseł, prezes PiS



FARYZJADA





„(…) Aby zanieść Pana Jezusa innym, nie trzeba dokonywać niezwykłych czynów. Wystarczy, że nasze serca będą wypełnione miłością do Boga i bliźnich, miłością, która przynagla nas do dzielenia się bezcennym skarbem wiary, nadziei i miłości”.

ks. Tomasz Jarosz, administrator Hospicjum św. Stanisława BM

„Nigdy nikogo nie powinniśmy się pytać w co wierzy i z kim śpi. Dzisiaj świętujemy wolność. Niech tolerancja zwycięży. Niech ludzie trzymają się za ręce i się kochają”.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

„Gdyby wybory odbyły się w pierwszej połowie czerwca, (…) pod progiem wyborczym znalazłyby się: Partia Razem z poparciem 4 proc. ankietowanych, Nowa Lewica – 3,9 proc., Polskie Stronnictwo Ludowe – 1,5 proc. oraz Polska 2050 – na którą głos oddałoby 1,3 proc. badanych”.

Komunikat CBOS

***

„W zeszłym tygodniu całym krajem wstrząsnęła wiadomość o kolejnej zbrodni neonazistowskiego reżimu kijowskiego – mam na myśli uderzenie w słynne muzeum Panoramy Sewastopolskiej. Widzę w tej zbrodni kolejne potwierdzenie faktu, że nazizm, niezależnie od formy, jaką przybiera, zawsze był i będzie wrogiem kultury, wrogiem pamięci historycznej i wrogiem ludzkiej cywilizacji”.

Sergiej Naryszkin, szef Służby Wywiadu Rosji

„Być może Putin zaatakował Ławrę Peczerską, ponieważ prawosławny klasztor w Kijowie był już sławny, gdy Moskwa była jeszcze lasem. Mam nadzieję, że ten skandaliczny atak wyprowadzi chrześcijan na całym świecie z absurdalnej idei, że były pułkownik KGB jest obrońcą wiary”.

Radosław Sikorski, wicepremier

***

„W Polsce istnieje wręcz banderowska piąta kolumna, która torpeduje każde działanie, które zbliża się do prawdy, co się dzieje na Ukrainie. (…) Na czele tego stoi niewątpliwie pan Paweł Kowal, który jest szefem komisji spraw zagranicznych w polskim Sejmie”.

Leszek Miller, były premier RP

„Moi znajomi i ta część opinii publicznej, do której ja przynależę, oczekuje, że to polska strona przeprosi za to, co robi wobec Ukraińców”.

Kazimierz Wóycicki, polski historyk i publicysta

„Dlaczego ktoś pochodzenia ukraińskiego i reprezentujący ukraińskie interesy jest w polskim rządzie?”.

Dorota Gawryluk, dziennikarka TV Polsat

„Składam skargę do KRRiT na słowa wypowiedziane przez Dorotę Gawryluk”.

Agnieszka Kublik, dziennikarka „Gazety Wyborczej”

Opr. J.D.C.

eprasa.pl dd1c2463df